Nr. 230. We Lwowie Piątek dnia 29 Września 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9. We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 170.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Po zjeździe.

Lwów 28 września.

Z obszernych i wyczerpujących sprawozdań, zamieszczonych w *Dzienniku Polskim*, znają czytelnicy dokładnie przebieg i rezultat obrad II. Zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie i wiedzą, że Zjazd ten wypadł nadzwyczaj poważnie, rzec można nawet nad nasze najśmielsze nadzieje. Przedewszystkiem był imponujący istotnie liczbą przybyłych z różnych ziem słowiańskich dziennikarzy, a nie mniej poważny udziałem wybitnych naszych kolegów po piórze. Wystarczy wymienić nazwiska pp.: Brettera, Bianchiniego, Gregra, Herzicy, Hovorki i dra Mazzury, ażeby pojąć, jak poważnym był Zjazd, w którym ci ludzie żywy brali udział. Moment, w którym się obrady rozpoczęły, był przez wzgląd na wypadki wiedeńskie poniekąd dziejowy i cokolwiek czyni prasa niemiecka, aby osłabić znaczenie Zjazdu, to jednak nie zmieni faktu, że gdy w Wiedniu ważą się losy słowiańskie, w Krakowie ponownie stwierdzono wspólność interesów na gruncie swobodnego rozwoju każdego szczepu słowiańskiego!

Prasa polska z małymi wyjątkami wzięła bardzo liczny udział w Zjeździe, reprezentowane były: *Czas, Głos Narodu, Nowa Reforma*, ze Lwowa: *Dziennik Polski, Gazeta Narodowa, Przegląd* i *Ruch katolicki* — a i prowincjonalna prasa miała swą reprezentację. Tylko dwa pisma polskie zajęły nieprzyjazne stanowisko: *Kurjer Lwowski* i *Słowo Polskie*. *Kurjer* dla tego przeciwny był Zjazdowi, że go posądzał o strusią politykę na punkcie powiedzenia sobie w oczy prawdy, co do uczuć moskalofilskich u Czechów — *Słowo Polskie* dlatego, bo chciałoby zapędzić Koło polskie i całe nasze społeczeństwo w jarzmo niemieckie, byleby tylko jego „ludzie" mogli przy tej sposobności wypłynąć. Z *Kurjerem* można polemizować na temat słuszności jego zapatrywań, można zapytać: „dlaczego nie braliście udziału i nie wywołali podobnej dyskusji, jeżeli sądzicie, że już na drugim Zjeździe i na polskiej ziemi odbytym była po temu pora?" Ale w rezultacie nie można temu pismu odmówić, że w tych sprawach idzie zasadniczo w pewnym kierunku. Jednakże to, co w *Kurjerze* jest zasadą, to w *Słowie* staje się prostym geschäftem politycznym, prostą intrygą. Stanowisko *Słowa Polskiego* było natchnione tą samą myślą, co dzienniki niemieckie, co partja socjalistyczna: wszystkich tych dobrych duchów instynkt pochodzi z Wiedna, od żydów. I dlatego ze stanowiska zwolenników Zjazdu można mieć do *Kurjera* pretensję, ale dla *Słowa* tylko obrzydzenie.

Jeżeli nie da się zaprzeczyć, że nie wszystko mówiono, co mówić było można, jeżeli unikano drażliwym epizodów — to prostym i brzydkim fałszem jest, jakoby zjazd nie zamarkował wyraźnie, że **solidarność słowiańska jest wprost przeciwieństwem panslawizmu, a tem bardziej moskalofilizmu**. To słyszało się z ust takich nawet ludzi, jak p. Gregr i p. Hruby, który słusznie uważał za stosowne, wytłumaczyć *Narodni Listy* z powodu zarzuconego im tonu moskalofilskiego. A zresztą już sam początek, jednomyślne przyjęcie wniosków Beauprego świadczy, jaki duch owiał zgromadzonych. Że zaś o pewnych rzeczach zbyt obszernie się nie mówiło, że dosadne, jędrne prawdziwe męskie wystąpienie p. Rozwody nie znalazło komentarza z polskiej strony to zupełnie naturalne. Wszak zjazd odbywał się na naszej ziemi, na ziemi polskiej i chybaby trzeba zapomnieć o wszelkich obowiązkach gościnności i grzeczności, ażeby w takich wypadkach występować z rekryminacjami...

Ale jakkolwiek na samym zjeździe nie wypadało pewnych rzeczy poruszać, to jednak w cztery oczy, na zimno i spokojnie powiedzieliśmy sobie nie jedno. Nie tailiśmy się bynajmniej z żalami, jakie mamy do Czechów — a i oni ze swej strony powiedzieli nam, z czego nie są zadowoleni. To obustronne, jasne i wyraźne wypowiedzenie sobie, czego od siebie domagać się wzajem mamy prawo, to może najdodatniejsza strona tak zjazdu w Pradze, jak zjazdu w Krakowie. Osobiste zbliżenie się i nawiązanie stosunków towarzyskich, to pierwszy krok do rozumnego pojęcia wzajemnych praw i obowiązków. A możemy zapewnić, że właśnie w tym kierunku wiele korzystnego dla wszystkich uczyniono.

Jeden z najwybitniejszych reprezentantów czeskich powiedział: „Losy naszej pracy, to losy ziarna poruczonego ziemi; ileż to czasu i pielęgnowania, ile pracy i mozołów potrzeba, ażeby to ziarno stało się chlebem! Nie odstręczajmy się więc chwilowem niepowodzeniem i przeciwnościami. Będą owoce tej pracy — będzie i chleb." Ile w tem głębokiej prawdy! Jeżeli zaś kto, to my nie powinniśmy usuwać się od takich zjazdów, gdyż my właśnie strzeżemy indywidualności narodowej przed powodzią rosyjską, my jedyni możemy trzeźwo i jasno ostrzegać naszych plemiennych braci o grożącem im niebezpieczeństwie i tworzyć mur pomiędzy Wschodem a zachodnią cywilizacją. Czy nam się to uda — to pokaże przyszłość, ale bez względu na rezultaty, my powinniśmy spełniać ten poważny obowiązek w Słowiańszczyźnie. Solidarność słowiańska, do której my dążymy, to nie abdykacja z naszych nadziei i naszych ideałów — to sojusz równych z równymi przeciwko gwałtowi i przemocy, objawiającej się w byle jakiej formie — czy to z niemieckiej, czy rosyjskiej strony!

Sytuacja.

Sygnalizowany wczoraj przez korespondenta naszego artykuł *N. fr Presse* o sytuacji politycznej i o możliwem rozwiązaniu dzisiejszych powikłań, w istocie musi oburzyć każdego, — tyle zawiera w sobie arogancji, iście żydowskiej i tyle wycieczek przeciw większości, a przedewszystkiem przeciw Kołu polskiemu.

Pismo to stwierdzając z radością rozbicie się usiłowań księcia Alfreda Liechtensteina, który, zdaniem *N. fr. Presse*, chciał stworzyć gabinet będący nowem wydaniem gabinetu hr. Thuna, podnosi, iż teraz nie pozostaje nic innego, jak utworzenie gabinetu urzędniczego. Im bardziej atoli myśl ta zdaje się bliższą urzeczywistnienia, tem zacięciej występują przeciw niej stronnictwa prawicy, a ustawicznie powtarzana przez nich przysięga o solidarności nie ma nic innego na celu, jak tylko to, aby nowy gabinet urzędniczy obalić natychmiast, gdy tylko ukaże się w parlamencie.

Jeżeli się czyni zapytanie, dlaczego prawica występuje tak namiętnie przeciw nieznanemu sobie jeszcze gabinetowi, to z różnych stron różne otrzymuje się odpowiedzi. Organa młodoczeskie twierdzą, że prawica występuje przeciw gabinetowi urzędniczemu dlatego, iż utworzenia jego życzy sobie lewica. Organ p. Ebenhocha twierdzi znów, że dzieje się to dlatego, iż Młodoczesi takiemu gabinetowi nie zezwolą na zniesienie rozporządzeń językowych. *Czas* znów pisze, że gabinet urzędniczy byłby podstępną kombinacją, stałby w usługach obstrukcji i byłby klinem, pożądanym przez Niemców do rozbicia prawicy. Wskutek tego jest zadaniem i obowiązkiem prawicy, gabinet taki przy najbliższej sposobności obalić.

Nie opłaci się — pisze dalej *N. fr. Presse* — liczyć się z tym ukazem parlamentarnej komisji prawicy, ale to możemy powiedzieć, że gdyby nowy gabinet urzędniczy niczego więcej nie potrzebował się obawiać, jak tylko tego okrzyku autonomicznej falangi, to ze spokojem i bez obawy może wkraczać do tej jaskini lwiej. Lecz mylą się organa prawicy twierdząc, iż lewica pragnie gabinetu urzędniczego. Owszem lewica obawia się, że gabinet urzędniczy może być utworzony tylko przejściowo, tylko na to, aby żądanie niemieckiej opozycji uwzględnić tylko o tyle, o ile to jest koniecznem dla chwilowego jej złagodzenia i przeprowadzenia wyboru delegacyj, a gdy się to stanie, wówczas ustąpi miejsca rządowi według kroju p. Jaworskiego i Czechów.

A więc przyszły gabinet urzędniczy niech obawia się nieufności ze strony lewicy, a nie prawicy. Sytuacja wymaga, aby do steru przyszedł gabinet w istocie neutralny, któryby był dość silny i zdecydowany, rozwiązać bezstronnie kwestję językową. — Jeżeli prawica oświadcza, że takiego gabinetu nie chce, to mimowoli nasuwa się pytanie, czy w ogóle taką większość w państwie cierpieć można, choćby Bóg wie, ilekroć składała przysięgę na solidarność. Rządowi, silnemu, świadomemu swego celu, który wie dobrze, iż w Austrji nie można prowadzić polityki, która przyprowadza Niemców do rozpaczy, nie będzie imponowała solidarność taka, która co tygodnia potrzebuje nowej przysięgi, aby przypadkowo przysięgający o tej solidarności nie zapomnieli. Jakaż bowiem to większość? jaka ona powstała i jak się utrzymuje? Jest ona kartelem stronnictw do eksploatowania administracji rządowej dla celów partyjnych, powstała wskutek sztuczek wyborczych hr. Taaffego, a utrzymuje się dotąd dlatego, że każdy rząd woli kupować dla siebie głosy w parlamencie za rozmaite ustępstwa administracyjne i polityczne.

Ta większość nie jest wcale reprezentantką większości narodów w Austrji. Przy wielu głosowaniach okazało się, że jest ona w mniejszości, a stałaby się nią w chwili, gdyby do steru przyszedł rząd, któryby chciał rządzić, a nie kupować sobie stronnictwa prawicy za rozmaite ustępstwa. Parlamentarna komisja prawicy, która już skazuje przyszłe ministerstwo na zagładę, wie o tem dobrze i stąd też owe przysięgi o solidarności. Po tem atoli, czy przyszły rząd będzie się obawiał tych przysiąg, będzie można poznać, czy ma nastąpić w istocie zmiana systemu, czy też tylko ma być zbudowany most, dla powrotu do dawnej polityki.

Jeżeli Polacy boją się, aby przyszły gabinet nie był klinem, który rozbiłby większość, dowodzi to, iż ministerstwo uczynić to może jeżeli zechce. Inaczej prawica bać się go nie będzie. Najlepszym środkiem do ukrócenia gróźb większości byłoby, żeby gabinet przyszły zaczął od tego. Byłoby to szczęściem dla Austrji, gdyby od tej zmory została uwolnioną, gdyż przyczyną nieszczęść wszystkich w Austrji jest właśnie ta większość, która oparta na fałszywych premisach, nadużywała zasady większości w takiej mierze, że o mało nie zatraciła parlamentu.

Tyle *Neue Freie Presse*.

Większej arogancji, więcej kłamstw pomieścić w tak krótkim artykule w istocie nie podobna. Lecz na nic się nie zdadzą ujadania tego monitora liberałów, nadzieje jego nigdy się nie spełnią. Możliwość, aby liberali raz jeszcze dorwali się do rządów i uciskali słowiańską w państwie większość, wykluczona raz na zawsze. Być może, bo w Austrji wszystko możliwe, iż będzie uczynioną w tej mierze jeszcze jedna próba, ale próba się ta nie uda i gabinet taki bardzo krótki miałby żywot. Większość, którą ściśle ze sobą zespoliły interesa narodowe i ekonomiczne, której akcji przyświeca tylko wzgląd na interesa państwa i krajów, a nie samolubne jakieś zachcianki, rozbić się nie da, choćby Bóg wie jak sobie tego życzyła *N. fr. Presse* i wszystkie stronnictwa opozycyjne. Nie lewica, lecz właśnie większość pragnie sprawiedliwości, równouprawnienia wszystkich ludów i dobra państwa — a sprawiedliwość prędzej czy później zwyciężyć musi.

Jedna atoli nauka z elukubracji *N. fr. Presse* płynie dla nas. Oto pismo to nie liczy się wcale z Kołem polskiem i zawsze sądzi, że można je mieć dla każdej większości. Obowiązkiem Koła jest zadokumentować to w sposób, któryby nie dawał najmniejszych powodów do wątpienia, że tak nie jest, że Koło polskie na zawsze pozostanie wierne sojuszowi z prawicą, z ludami słowiańskimi i pomne swych dawnych tradycji, walczyć będzie o ich wolność, o ich równouprawnienie, bo od tego zależy przyszły rozwój i potęga monarchji habsburskiej. Mogą się znaleść jednostki, kokietujące z Niemcami i robiące na pewne nadzieje, ale naród cały domaga się im swej reprezentacji w Wiedniu, aby mimo wszelkie pokusy wytrwała na drodze, na którą wstąpiła i która w kraju z przychylnem spotkała się echem. Ze względu zaś na wynurzenia rozmaitych organów opozycji, tem bardziej kierunek ten zadokumentować należy. Większość rozbić się nie da i dopóki w Austrji istnieć będzie konstytucja, większość będzie kierowała rządem, bo nie rząd, lecz parlament, a w nim większość stanowi prawo. Może *N. fr. Presse* jęczeć ile się jej podoba, rolę swą już raz na zawsze odegrała.

Słuszna przestroga.

W ostatnim numerze *Czasu* znajdujemy artykuł, będący poważną przestrogą dla Koła polskiego, z którym najzupełniej się godzimy.

„Sytuacja, wytworzona dymisją hr. Thuna — pisze *Czas* — nie ma sobie podobnej w nowożytnej historji parlamentarnej. Rzucenie rządu na pastwę opozycji z równoczesną zapowiedzią zniesienia rozporządzeń językowych, bez zapewnienia się, że opozycja, obstrukcji zaniecha i większość parlamentarną uzna — spotęgowało butę mniejszości tak dalece, że otwarcie ponowną obstrukcją grozi każdemu gabinetowi prawicy. Kategorycznie miał to oświadczyć hr. Oswald Thun ks. Alfredowi Liechtensteinowi. Z drugiej strony prawica, bez której i przeciw której obalono rząd, odrzuca z równą stanowczością — i słusznie — zarówno gabinet urzędniczy, jak rząd lewicy, a o koalicji z częścią opozycji słyszeć nie chce.

Z drugiej strony lewica ponawia śluby solidarności niemieckiej, co oznacza, iż koalicję wykluczają zarówno z prawicy, jak z lewicy. Wynika stąd, że wszystkie cztery możliwe kombinacje gabinetowe: rząd prawicy i rząd lewicy, gabinet urzędniczy i gabinet koalicyjny, jakkolwiek trzy pierwsze łatwe do formalnego ukonstytuowania, nie przedstawiają jednak wyjścia ze sytuacji, która jest wprost rozpaczliwą. Trudno wyobrazić sobie odpowiedzialność cięższą nad tę, jaką na siebie wzięli doradcy korony, sprowadzając kryzis bez najlżejszego nawet przygotowania, bez rozmysłu nad jej następstwami.

Korona może łatwo, jeśli zamierza bezpośrednie i istotne, nie zaś tylko pozorne rozwiązanie przesilenia, znaleść się wobec dylematu bardzo trudnego: albo trzymając się drogi normalnej, powołać na powrót hr. Thuna — co jednak wywołałoby zdwojoną wściekłość opozycji — albo pójść drogą anormalną i węzeł gordyjski rozciąć. Co do kierunku takiej anormalnej drogi możliwe są oczywiście tylko domysły i kombinacje. Nie wszystkie jednak drogi wiodą w kierunku bezpośrednich interesów całej obecnej większości; są środki, które godząc w pierwszej linji w lewicę, uszkodzić mogą ten lub ów odłam prawicy.

I Koło polskie liczyć się musi z takiemi ewentualnościami, choćby nie groziły zaraz, choćby ich wykonanie miało nastąpić dopiero po nieudanej próbie innego rozwiązania przesilenia. Otóż w takich chwilach przełomowych istnieje jeden tylko sposób uzbrojenia się na wszystkie ewentualności: **twarda polityka zasad, polityka jasna, którą kraj rozumie, za którą stoi, której żąda. W normalnych warunkach oportunizm może być bronią bardzo skuteczną; w sytuacji, jak obecna, byłby zgubą ostateczną.** Ponieważ wszelką próbę doraźnego anormalnego rozwiązania kryzys uważamy tylko za eksperyment przejściowy, po którym przyjść może wielka i stanowcza decyzja, przeto zależy na tem, aby już dziś, już wobec takich prób anormalnego załatwienia konfliktu, Koło oparło swoje stanowisko o granitową podstawę zaufania kraju. Już dziś wykluczoną być musi wszelka gabinetowa i zakulisowa dyplomacja, a hasło wytrwania bezwzględnego, *quand même*, musi jasno, wyraźnie i głośno być powtarzane wobec sprzymierzeńców i przeciwników, wzmacniając pierwszych, objaśniając drugich. **Takiej właśnie polityki chce kraj, taką tylko zrozumie i za taką też z pewnością stanie murem!**

A wówczas Koło polskie nie potrzebuje się obawiać żadnej ewentualności, żadnej, choćby najbardziej radykalnej próby rozwiązania sytuacji. Świetne stanowisko, jakie prezes Koła, zarazem prezes prawicy, zajął w toku obecnego przesilenia, napełnia nas otuchą, iż Koło polskie stanie na wysokości zadania, które może od początku istnienia naszej delegacji nie było tak trudne, tak pełne odpowiedzialności, jak dzisiaj. Historja ostatnich lat wykazała chyba nad potrzebę, dokąd prowadzi polityka omijania przeszkód, zamiast ich zwalczania: prowadzi w gąszcz, z którego wyrębywać się trzeba.

Gorączka wojenna w Anglji.

Najświeższe wieści z Londynu, co do konfliktu Anglji z republiką transwaalską, nie pozostawiają wielkiej nadziei, ażeby sprawa pokojowo załatwioną została. Zwłaszcza bowiem w Anglji **gorączka wojenna** dosięgła zbyt wysokiego stopnia ciepłoty. Znamiennym w tej mierze był przebieg ostatniego olbrzymiego mityngu na „Trafalgar Square". Zwołano go celem zbiorowego **zaprotestowania** mas wielkomiejskich przeciw imperjalistycznej polityce rządu, przeciw samowolnej kampanji, którą ten rząd chce formalnie gwałtem narzucić wolnym chłopom nad Waalem. Tymczasem z przebiegu dyskusji wyłoniła się duża manifestacja na rzecz... właśnie wojny! Mowców, prawiących o pokojowem załatwieniu zatargu wyszydzano, przezwiskami obrzucono, a natomiast obecnych na wiecu członków armji — dla których John Bull, jak wiadomo, nie żywi ani sympatji, ani poszanowania szczególniejszego, — obnoszono na ramionach, wiwatując na cześć armji. Widać z tego, że Chamberlain, obdarzony nadzwyczaj delikatnem czuciem pod względem prądów, w narodzie **popularnych**, i tym razem dobrze się zorjentował, skąd wiatr wieje. Świeżo np. ogłosił publicznie depesze, jakie wymienił z gubernatorem kolonij południowo-afrykańskich, **Milnerem**, co uważać można za krok, praktykowany tylko w przededniu **zerwania** stosunków dyplomatycznych. Tenor tych depesz nie jest bynajmniej pojednawczy, a *in merito* żąda w nich Chamberlain nie mniej nie więcej, jak zupełnego poddania się republiki transwaalskiej pod rozkazy Anglji. Tak dalece nie pójdzie chyba uległość prezydenta Krügera, który dotychczas niejeden dowód już złożył, iż przenosi słomianą zgodę nad złoty proces z przepotężnym sąsiadem.

(4)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

Pierwszą damą w tym dworze, a zarazem najserdeczniejszą przyjaciółką cioci była pani Eulalja, nazywana zwykle Frou-frou z powodu żywości swego usposobienia, kobieta bardzo piękna, bardzo zgrabna, bardzo elegancka, a zarazem bardzo nieszczęśliwa, jak mówiła ciocia Dorcia, bo mąż jej, którego w naszem towarzystwie tytułowano utartem mianem „tyrana", po kilku latach bardzo niby wesołego i bardzo szczęśliwego małżeńskiego pożycia, nagle ku wielkiemu zdumieniu wszystkich zostawił ją w mieście z dziećmi, ze służbą, z mieszkaniem, urządzonem z niesłychanym konfortem, wyznaczył jej ośm tysięcy złotych reńskich rocznego utrzymania i wyjechał do swego majątku na wieś, gdzie oddał się całkiem gospodarstwu, fabrykom i żył tam w zupełnem odosobnieniu, w towarzystwie jakiejś guwernantki, która nie była ani młoda, ani piękna i wogóle pod żadnym względem nie mogła równać się z panią Eulalją. Dlaczego właściwie to zrobił, nie mogłem się nigdy dokładnie dowiedzieć, choć ciocia nieraz szeroko opowiadała mi o tym skandalicznym jego postępku. Z opowiadania wynikało tylko tyle, że pani Eulalja była jak anioł niewinna w tym względzie i wszystkiemu tylko mąż był winien, mąż, który nie umiał ocenić takiego anioła, jakim go los obdarzył, nie umiał zastosować się do jej pojęć, upodobań, usposobienia i był dla niej za poważny, za zimny, zanadto milczący.

Po tym skandalicznym postępku męża, pani Eulalja, jakkolwiek — jak mi mówiła ciocia — nie była w nim znowu tak bardzo zakochaną, z powodów wyżej wyrażonych, wpadła w szaloną rozpacz, z której jej nic nie mogło uleczyć, ani czas, ani żadne środki, którymi próbowała się leczyć. Jeździła biedaczka ze swoją rozpaczą do wszystkich główniejszych miejsc kąpielowych, do Francensbadu, Wiesbadenu, do Hall, do Cannes, Mentony, nawet do Kairu, wyrzucała bez rachuby pieniądze na zbytkowne stroje, kosztowne życie, przysyłając mężowi rachunki modniarek, hotelarzy, aby takiem szalonem marnotrawstwem pieniędzy zmusić go do odezwania się, przybycia i zaprotestowania przeciw takiemu życiu, które mogło grozić w końcu ruiną.

Dla dokuczenia mu i zemszczenia się za jego obojętność, rzucała się w szalony wir zabaw, flirtu, głośnych romansów, których echa dochodziły do kraju. Chciała w ten sposób obudzić w nim zazdrość, wywołać dawną miłość, ale i to nic nie pomogło. Mąż milczał jak zaklęty, płacił przysyłane rachunki, pensję nawet podwyższył, ale nie odzywał się wcale. Tyle tylko, że przez swego pełnomocnika zrobił jej uwagę, aby ograniczyła swoje wydatki, choćby ze względu na dzieci, które taka rozrzutność matki może w końcu pozbawić majątku.

To ją trochę opamiętało.

Zaprzestała obwozić swoją rozpacz po świecie i wróciła do Krakowa, gdzie próbowała przez znajomych pogodzić się z mężem. Przyrzekła przebaczyć mu wszystko, zapomnieć o upokorzeniu, jakiego doznała od niego i obiecywała dla dobra dzieci żyć z nim znowu jak dawniej pod jednym dachem, decydowała się nawet parę letnich miesięcy mieszkać na wsi, co dla osoby tak światowej, rozbawionej, lubiącej towarzystwo, ruch, życie błyszczące — było już niesłychanem poświęceniem, ale i to nie zdołało zmiękczyć serca nielitościwego tyrana.

Zgnębiona takiem niepowodzeniem, straciwszy wszelką nadzieję pogodzenia się z mężem, szukała pociechy w religji, a specjalnie w kościele OO. Jezuitów, gdzie przesiadywała po parę godzin dziennie, w towarzystwie znajomych pań, skarżąc się Panu Bogu i swojemu spowiednikowi na los nieszczęśliwy, na swoje osamotnienie, pustkę w sercu i brak celu życia.

Na szczęście trafiła na spowiednika, który dając jej pociechy religijne, wskazał zarazem, że cel jej życia jest taki bliski, a taki piękny zarazem, bo wychowanie dzieci. Rada ta, jak jasny promień wpadła w ponure ciemności jej skarg i żalów i zreflektowała ją. Dziwiła się, że sama przedtem nie spostrzegła tego, że jej to nigdy na myśl nie przyszło i z całym zapałem oddała się wychowaniu dzieci.

Ale czyniła to na swój sposób, przesadnie, z entuzjazmem i zapałem. Otoczyła dzieci bonami, ochmistrzyniami, trzymała dla nich stałego lekarza, przyjęła profesorów, osobno dla dziewczynki, osobno dla chłopca; ciągnęła je na spacery, do kościołów, po wizytach, ubrane codzień inaczej, tak, że szwaczki, które trzymała w domu, nastarczyć jej nie mogły z szyciem i trzeba było dokupywać nowe gotowe suknie w magazynie i to według najnowszej, nieraz nadzwyczaj ekscentrycznej mody. Sama także wystrojona w fantastyczne kapelusze, w najmodniejsze materje, pokazywała się wszędzie w towarzystwie wystrojonych dzieci, chodziła z niemi do teatru na ludowe sztuki, na jasełka, mgliste obrazy, kinematografy, teatrzyki dziecinne, loterje fantowe, przekonana jak najmocniej, że jest matką, jak mało, że żyje tylko dla szczęścia swoich dzieci, im całkiem oddana.

Ciocia i inne panie z naszego towarzystwa zachwycały się nią, nazywały wzorem matek, rzucały pioruny oburzenia na „tego tyrana męża", który nie umiał ocenić takiej kobiety i patrząc na nią z współczuciem i ubolewaniem, nie nazywały jej inaczej tylko: biedna Locia, nieszczęśliwa Locia, poczciwa Locia.

Ciocia przez współczucie i litość, jako, iż była kobietą nadzwyczaj dobrego serca, okazywała jej wiele przyjaźni i życzliwości, obejść się bez niej nie mogła i jak tylko którego dnia nie widziała jej u siebie, lub dla braku czasu nie mogła być u niej, zaraz posyłała mnie dowiedzieć się, co się dzieje z „tą nieszczęśliwą Locią?"

Spełniałem sumiennie jej zlecenia, co mnie nieraz dużo kosztowało czasu, bo pani Locia, która przez przyjaźń dla cioci nazywała mnie także poufale „Muniem" i za jej przykładem była ze mną również bez ceremonji, jak z bratem, na każdej takiej wizycie zatrzymywała mnie przynajmniej po parę godzin, żaląc się przedemną na swego męża tyrana, którego mimo wszystkiego zapomnieć nie mogła; wywnętrzając się ze swoich zmartwień, udręczeń, opowiadając mi swoje sny, wizje, które ją prześladowały i nieraz w zbytku rozczulenia skłoniwszy skołataną głowę na mojej piersi, wylewała gorzkie łzy na swoją sierocą dolę, że wracając potem od niej miałem nieraz klapę surduta prawie całą mokrą od tej fontanny łez, powalaną pudrem i przesiąkniętą zapachem opoponaksu, których to perfum używała pani Locia, a serce pełne oburzenia na tego nielitościwego tyrana, który był jej łez przyczyną.

Drugą, nie mniej serdeczną przyjaciółką cioci była pani Hortensja.

Ta wprawdzie nie rozłączyła się na dobre z mężem, ale *de facto* żyła z nim już od kilku lat w moralnej separacji, bo uważała sobie za ubliżenie, być niewolnicą męża, podlegać jego brutalnym zachceniom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pomimo ojawów tego rodzaju, Transwaal zbroi się energicznie do obrony. Jak rzeczy dziś stoją, nie ulega żadnej wątpliwości, iż boerzy orańscy stają wiernie do pomocy swym rodakom. Nawet wśród części uitlanderów (cudzoziemców, przeważnie angielskiego pochodzenia) widać chwalebny, wszelkiego uznania godny ruch na korzyść boerów, którzy swego czasu gościnnie ich przyjęli. Szczególnie przybysze skandynawscy oświadczyli zgodnie, iż solidaryzują się najzupełniej z republiką. W ten sposób boerowie zyskują przyrost walecznych, na wszystko zdeterminowanych sprzymierzeńców, a tych im bardzo potrzeba, gdyż — jak do tej pory — są ograniczeni na własne jeno siły, na własną odwagę i waleczność.

Dowóz od strony morza będą niewątpliwie mieli wnet całkiem zamknięty. Anglja bowiem nie potrzebuje lękać się jakiegokolwiek sprzeciwienia, zamykając zatokę Delagoa. Ta jest wprawdzie w rękach Portugalji, lecz sama Portugalja jest przecież — jak to mówią — w kieszeni W. Brytanji. Niemcy znowu całkiem już pono wyrzekli się swych sympatyj chwilowych dla Transwaalu. Mają w Europie ważniejsze rzeczy do pilnowania. Na chwilę też zdawało się, że może Rosja — ta odwieczna rywalka Anglji — ujmie się tak lub owak za republiką połudn.-afrykańską, lecz i to były jeno pozory. Zostaje na ostatek Holandja i rzeczywiście w ostatnich czasach przywiązywano pewne znaczenie polityczne do projektowanej podróży młodej król. Wilhelminy do Berlina. Lecz apelem do dobrego serca nie wiele chyba wskóra ona nad Sprewą, a niczego więcej w tym wypadku Holandja uczynić nie zdoła dla boerów.

Dziwnych wojen dożyliśmy w ostatnich czasach. Hiszpańsko-amerykańska była w gruncie rzeczy niczem innem, jak wyprawą zbójecką amerykańskich miljarderów cukrowników na zubożałego i niemal bezbronnego przeciwnika, który powodując się wygórowaną dumą narodową, nie chciał oddać bez wystrzału kolonij swoich.

Jeszcze brzydsze motywa przytaczają dzisiaj o animuszu wojennym Anglików wobec Transwaalu... Oto rodzina Chamberlaina — zatem ministra, w którego rękach leży decyzja co do wojny lub pokoju w tym wypadku — posiada bardzo znaczną ilość akcji największej na całym świecie fabryki materjałów wybuchowych, a jak wiadomo zatarg anglo-transwalski rozpoczął się był właśnie od tzw. kwestji dynamitowej. Anglja chciała złamać monopol dynamitowy republiki, ażeby znaleść tam zbyt dla tańszych swoich fabrykatów wybuchowych.

Lecz choć Krüger w tej sprawie godził się ostatecznie na wielkie ustępstwa, John Bullowi było tego zamało. Wygląda też dziś najzupełniej, jakoby Chamberlainowi zależało na rozwinięciu konfliktu do ostatnich granic i z całego obecnego stanu sprawy istotnie wynika, że Anglicy prą do wojny.

Szkółki wiejskie

w powiecie lwowskim.

(Według sprawozdania delegatów „Towarzystwa szkoły ludowej" Koła IV-go).

I.

IV-te Koło Towarzystwa Szkoły ludowej we Lwowie zajęło się lustracją szkółek wiejskich, w powiecie lwowskim położonych. Lustracja ta była połączona z pomocą, jaką według sił i możności zarząd Koła IV-go uznał za stosowne udzielić zarówno nauczycielom wiejskim jak i dzieciom, uczęszczającym do szkoły. Zarząd Koła IV. nie stawił lustratorom żadnego fachowego celu i zadania, przeto o pedagogicznem znaczeniu i charakterze tej, lub owej szkółki mówić nie będę, gdyż przechodziłoby to zakres planu i sprawozdania niniejszego. Chodziło nam z jednej strony o niesienie pomocy uczącym się pod formą zakładania czytelń i bibljoteczek, pod formą pomocy materjalnej, bądź też darów w książkach, które mogłyby kształcić umysł i obywatelskie uczucia dzieci. Z drugiej zaś strony mieliśmy na uwadze potrzebę przekonania się, o ile w szkołach wykładane są dzieje ojczyste i jak, jaki duch ożywia nauczyciela i dzieci, a wogóle jaką szkoła posiada atmosferę, że tak powiem, moralną i narodową.

Zanim do rzeczy przystąpię, czuję się w obowiązku złożyć podziękowanie szanownym delegatom, którzy z ofiarą swego czasu i grosza podjęli się żmudnego, a nieraz przykrego zadania do spełnienia. Nie tylko panowie delegaci pospieszyli nam z chętną swoją pomocą — doznaliśmy tej pomocy zarówno od osób prywatnych, wysokie zajmujących stanowiska, jak od księgarń i wydawnictw dobro i oświatę ludu mających na celu. Dary w książkach łaskawie nadesłane nam zostały przez p. Tomickiego, dyrektora tramwajów elektrycznych, przez księgarnię B. Połonieckiego, Towarzystwo pedagogiczne, Macierz polską i in. Jest to chyba najlepszem świadectwem i dowodem, jak gorąco leży wielu ludziom na sercu obywatelska oświata ludu.

W ten sposób byliśmy w możności rozdać przeszło 400 książeczek treści religijnej, moralnej, popularno-naukowej, jakoteż utworów poetyckich, mistrzów naszych, pomiędzy dzieci szkolne. Zlustrowano w ogóle szkółek 16, mianowicie: w Sichowie, Rzęsnej polskiej, Zubrzy, Basiówce, Jaryczowie nowym, Kozielnikach, Łanach, Hodowicy, Malechowie, Krotoszynie, Czyszkach, Dawidowie, Zimnej wodzie, Krzywczycach, Brzuchowicach i Pasiekach Zubrzyckich. Do szkółek tych uczęszczało 2336 dzieci płci obojga przeważnie polskiej narodowości. Największa ilość dzieci ruskich była w Malechowie (na 50 wogóle 30 Rusinów) i w Łanach (na 160 wogóle 50 Rusinów), w Jaryczowie na 286 dzieci około 70 ruskich, w Dawidowie na 202 dzieci zaledwo kilkunaście przyznało się do narodowości ruskiej. Wogóle pojęcie odrębności narodowej u Rusinów łączyło się z odrębnością religijną. Szczegółowy wykaz dzieci, uczęszczających do szkółek zlustrowanych, przedstawia się jak następuje: Łany 160, Hodowice 167, Krotoszyn 124, Pasieki Zubrzyckie (niepodano), Malechów 50, Czyszki 247, Dawidów 202, Zimna woda 180, Krzywczyce 130, Brzuchowice 96, Sichów 93, Rzęsna polska 184, a na kursach 60, Zubrza 166, a na kursach dopełniających 60, Basiówka 66, Jaryczów nowy 286, Kozielniki 63. Zważywszy przeto, że na egzamin popisowy znaczna część dzieci nie zjawiła się z powodu robót polnych, można powiedzieć bez błędu, że co 5te dziecko na wsi otrzymało za pośrednictwem IVgo koła szkoły ludowej książeczkę w darze, nie licząc dzieci, przeważnie dziewczynek, które na własne żądanie otrzymały dary w przedmiotach do ubrania służących. Da się to tem usprawiedliwić, że bracia ich i krewni otrzymali już książeczki.

F. R. G.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Piątek 28 września.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Szatani na ziemi", operetka; wieczorem „Miejsca kobietom", krotochwila.

Kalendarz. Piątek (20): Michała Archan. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 8, zachód o godzinie 5 minut 37.

Wiadomości osobiste. Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radca dworu Jan Seferowicz, powrócił z urlopu i objął urzędowanie. — Seweryna Duchińska, o której zachorowaniu donosiliśmy, odzyskała już, jak z Paryża donoszą, zdrowie.

Wojna o owoce. Przekupnie owoców w tutejszym bazarze, żalą się nam, że magistrat zbytecznie sprzyja bojkom handlującym owocami, wytwarzając formalny dla nich monopol. Nie wiemy o ile zażalenie to jest słuszne, ale podajemy je w nadziei, że ktoś się tą sprawą zainteresuje i ją zbada. Bojki sprowadzają swój towar głównie z Węgier — a przekupnie sprzedają towar galicyjski. Jakże może być mowa o podniesieniu hodowli owoców, jeżeli wydaje się zarządzenia tak dotkliwe dla swoich, dla których jest to często jedynem utrzymaniem ich i ich rodzin. Rozżaleni przekupnie zwracają się także do publiczności za naszem pośrednictwem, dodając, że sprzedają owoce taniej. I tak n. p. ½ kgr. śliwek u Bojków kosztuje 7 ct. a przekupnie nasi sprzedają kwartę t. j. prawie 1 klgr. po 4 ct.

Morderstwo rzeźbiarza Valentiniego w Berlinie pozostaje dotychczas niewytłumaczoną zagadką. Ani policja, ani sędzia śledczy nie mogą wytłumaczyć sobie motywu tajemniczej zbrodni, gdyż morderstwo dla rabunku jest tym razem wykluczone. Wprawdzie w sypialni zabitego znaleziono przyrząd żelazny, używany przez rzezimieszków do wyłamywania zamków, śledztwo jednak z wielu poszlak doszło do wniosku, iż morderca, czy mordercy umyślnie porzucili narzędzie, aby policję wprowadzić w błąd i skierować na tropy fałszywe. Valentini miał rozległe stosunki w sferze modelek, których mężowie lub kochankowie często niechętnem okiem patrzyli na zbytnią poufałość rzeźbiarza. Bardzo więc jest prawdopodobnem, iż motywem zbrodni była zemsta, biorąca swe źródło z zazdrości. Sekcja lekarska stwierdziła, iż zabójca znęcał się nad swą ofiarą i uderzeniami siekiery zmiażdżył już po śmierci czaszkę Valentiniego, jakby chciał na niej wywrzeć oddawna tajoną wściekłość, czego zabójca dla rabunku nie byłby czynił, choćby z uwagi, iż hałas, sprawiony uderzeniami siekiery, mógłby zwrócić uwagę sąsiadów.

Mianowania. Namiestnik zamianował kancelistów namiestnictwa: Gustawa Pawlikowskiego w Myślenicach, Tateusza Takisa w Gorlicach i Antoniego Śnieżka w Borszczowie sekretarzami powiatowymi.

Kobiety aptekarkami. Z Petersburga donoszą: Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało zezwolenie na otwieranie aptek kobietom, które złożyły egzamin ze specjalnego wykształcenia w zawodzie farmaceutycznym.

Oszustwo. Z Kijowa donoszą: W banku przemysłowym południowo-rosyjskim podniesiono sumę 45.000 rubli na rachunek właściciela kantoru bankierskiego Epsteina, na podstawie sfałszowanego podpisu. Sprawca oszustwa, oficjalista kantoru, nazwiskiem Hankin, zbiegł.

Napad. Pod nożami rodziny Ulreichów, którym przewodniczył członek tej zacnej rodziny Srul, omal że niezginęli Wolf i Leibuś Weissowie subjekci handlowi, zamieszkali na Zniesieniu, których na pół żywych odstawiono do lwowskiego szpitalu. Powodem tego napadu była nienawiść Ulreichów ku Weissom, którzy uważali ich za — złodziei.

Przejechanie Katarzyna Grilmayerowa 50-letnia kobieta dostała się wczoraj w południe pod koła wozu, którym kierował Jan Jaców woźnica pp. Szostaków właścicieli Krzywczyc i doznała tak ciężkich uszkodzeń, że pogotowie stacji ratunkowej było zmuszone odwieźć ją do szpitala i to zupełnie bez przytomną. Wypadek ten, który zdarzył się na skręcie z ulicy Halickiej w rynek, był tylko winą nieostrożnego woźnicy.

Ach te gęsi! Ileż kłopotu przyczyniają one swym właścicielom, ile zgryzot i zmartwień! Ot wczoraj Katarzyna Daczko przywiozła kilkanaście sztuk tego „przychówku", aby je sprzedać, gdyż myślała że z powodu święta św. Michała znajdzie chętnych nabywców na ten tower, którego brak daje się we Lwowie odczuwać (?). Aliści pomiędzy amatorami, którzy kupowali one gęsi za gotówkę, znalazł się jeden taki, co wziął gąskę na kredyt i w pospiechu zapomniał podać Daczkowej swój adres. Nieutulona w żalu po tej stracie Daczkowa udała się na policję z prośbą, aby wyszukano owego męża. Lecz czy go wyszukają... to pytanie.

Wypadek cyklisty. Od dr. Wehra otrzymujemy następujące pismo:

„W niedzielę d. 24 b. m. wcale ze Lwowa nie wyjeżdżałem, przy nieszczęśliwym wypadku p. Welleka nie byłem, pacjenta zupełnie nie widziałem, ani żadnej pomocy nie udzielałem. Co zaś do wykonania jakoby prowizorycznej amputacji zaraz na miejscu, dodać muszę, że dzisiejsza chirurgja święci największe tryumfy przez konserwację, a nie przez amputację i nie pozwala chirurgowi tak na poczekaniu odejmować zgruchotanych członków, jakby to z notatki reporterskiej wydawać się mogło, lecz przeciwnie, każdy chirurg rozważyć musi sumiennie, czy też zdruzgotana odnoga utrzymać się nie da.

W Anglji istnieje ten godzien naśladowania i chwalebny zwyczaj, że w tak ciężkich przypadkach musi być zwołane konsyljum z kilku fachowych chirurgów i dopiero za zgodą wszystkich operacja może mieć miejsce.

Rozumie się samo przez się, że jeżeli odnoga jest już odciętą n. p. przez przejście koła wozu kolejowego, wtedy może być tylko mowa o zaopatrzeniu rany, nie zaś o amputacji.

Mazepa — nałogowym złodziejem. Wówczas, kiedy w głównej sali rozpraw lwowskiego sądu karnego toczyć się będzie proces w sprawie malwersacyj w gal. Kasie oszczędności, w drugiej sali rozpraw stanie równocześnie przed sądem przysięgłych Mazepa, nałogowy złodziej. Ze sławnym historycznym Mazepą ma on tylko tyle wspólnego, że o ile tamten kradł nałogowo serduszka „nadobnym damom", o tyle ten nałogowo „buchał" nieostrożnej płci pięknej pugilaresiki z kieszonek.

Pojedynek pułkownika Schneidra. Przed kilku dniami telegramy z Wiednia doniosły, iż były attaché austrjacki w Paryżu pułkownik Schneider, którego nazwisko stało się głośnem z okazji procesu Dreyfusa w Rennes, ciężko zachorował. Owoż *Agence de Paris* donosi, że w Paryżu krąży pogłoska, iż między pułkownikiem Schneidrem, a znanym z procesu Dreyfusa jenerałem Rogetem odbył się w Szwajcarji pojedynek i że w pojedynku tym Schneider odniósł ciężką ranę.

Głód w Rosji. Z Petersburga donoszą, że wskutek nieurodzajów zagraża klęska głodowa tego roku trzem prowincjom południowym: Besarabji, Taurydze i Chersonowi, a także niektórym okolicom w Samarze i gub. saratowskiej. Położenie tych prowincyj jest tem krytyczniejsze, że już w roku zeszłym były one nawiedzone głodem.

Notatkę naszą o nowym teatrze musimy o tyle sprostować, iż projekt, aby miasto prowadziło teatr na wspólne ryzyko z p. Pawlikowskim, podał prof. dr. Ciesielski, a nie dr. Ćwikliński.

Germanizowanie ulic. Podobnie, jak to od dawna czynią z nazwami miast i wsi, zaczynają obecnie Niemcy w Poznańskiem przeinaczać nazwy ulic, chrzcząc je nazwiskami „patrjotów." Świeżo w podmiejskich gminach poznańskich Wilda, Jerzyce i św. Łazarz pokasowano wszelkie garncarskie, garbarskie, krótkie, długie itp. ulice, a w to miejsce uszczęśliwiono ludność ulicami Bossego, Köllera, Bismarcka, Hellmana i innych „przyjaciół" narodu polskiego. Umyślne drażnienie ludności polskiej!

Po hiszpańsku. Przed paru dniami pociąg kolejowy, dążący z Sevilli do Kordowy, przyjechawszy na małą stację Carlota, zastał ją opuszczoną; z naczelnika stacji i reszty personalu stacyjnego nie znaleziono i śladu. Wobec tego pociąg stał w stacyjce dwie godziny, bo maszynista nie wiedząc, co się dzieje na przestrzeni, nie chciał odjechać z obawy zderzenia. Pasażerowie byli już poprostu zrozpaczenie aż jeden z nich przypadkiem obeznany z manipulacją telegraficzną, oświadczył się z gotowością zatelegrafowania do Kordowy z zapytaniem, czy pociąg może dalej jechać. Gdy odpowiedź brzmiała twierdząca pociąg ruszył w drogę, a w tejże samej chwili zjawili się i urzędnicy stacyjni kompletnie pijani. Naczelnik oświadczył pasażerom najnaturalniejszym tonem, że personal stacji był na chrzcinach we wsi pobliskiej i tak się „urznął" ponczem winnym że mu nogi odmówiły posłuszeństwa. Przyjemnych urzędników natychmiast zasuspendowano, a nadto będą odpowiadać przed sądem za zaniedbanie obowiązków.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Bilety na przedstawienie amatorskie** „Teatru miłośników sceny", które się odbędzie w niedzielę dnia 1 października w sali „Sokoła" na dochód gimnazjum polskiego w Cieszynie, nabyć można wcześniej w cukierni pp.: Bienieckiego ulica Karola Ludwika i w droguerji Pilarskiego ulica Akademicka l. 3, a wieczorem w „Sokole" przy kasie. Ceny miejsc: Krzesła w czterych pierwszych rzędach po 1 zł., w następnych 50 ct. Wstęp na salę 30 ct. Nie kładąc tamy dobroczynności.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłał do naszej administracji p. W. Bander ze Sambora 80 ct.

Notatki literackie i artystyczne.

Z Warszawy. W Warszawie bawi obecnie Jan Reszke, który przybył na koncert skrzypka Tymotyusza Adamowskiego, pozostającego z nim w stosunkach ścisłej przyjaźni. Znakomity śpiewak udaje się w tych dniach na sezon zimowy zagranicę.

Prof. Montegazza autor włoski przybył do Warszawy, gdzie spędzi kilka dni.

Kraj w obrazach. Cieszący się wielką i zasłużoną popularnością poeta Or-ot (Artur Oppmann) napisał szereg króciutkich wierszowanych opisów miejsc i okolic naszego kraju, przedstawiających szczególny dla nas interes, czy to ze względu na malowniczość położenia, czy też wspomnienie dziejowe. Książeczkę wydaną elegancko i wykwitnie przez p. K. Woźniaka, zdobi szereg choć małych, ale czysto i pięknie wykonanych ilustracji.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w piątek popołudniu o godzinie pół do 4 „Szatani na ziemi", operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Miejsca kobietom", krotochwila; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawi nie dla młodzieży szkolnej: „Intryga i miłość", tragedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Ekscelencja", operetka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Wojna z żonami", krotochwila; wieczorem o godzinie pół do 8 „Ekscelencja", operetka.

„Lutnia" odśpiewa dziś 29 bm. w kościele bernardyńskim, podczas sumy, o godzinie 10½ rano mszę d mol Righini'ego, na chóry i solowe głosy.

„Tygodnik Narodowy" zaczął wychodzić we Lwowie. Numer okazowy tego pisma obejmuje szesnaście stronic i zawiera treść obfitą i urozmaiconą. Znajdują się w nim powieści, lub większe prace z dziedziny wiedzy społecznej, ekonomicznej i politycznej, a także dział humorystyczny illustrowany, artystyczny i kronikarski. Spotykamy się tam z pracami znanych w piśmiennictwie bieżącem autorów, lub specjalistów popularyzujących naukę. Numer ozdobiony jest dobrze wykonanemi kliszami, przedstawiającemi wizerunki: ks. metropolity Kuiłowskiego i dyrektorów Kasy oszczędności: pp Nikorowicza i Steczkowskiego. Zewnętrzna forma *Tygodnika* bardzo staranna — wychodzi z drukarni W. Szyjkowskiego. *Tygodnik Narodowy* znajduje się pod kierunkiem komitetu redakcyjnego i wydawniczego, za który pismo podpisuje p. M. Dzikowski-Chamski.

Izba sądowa.

(Ciepła wdówka i cukiernik donżuan).

Lwów 27 września.

Rozprawie popołudniowej przysłuchuje się wcale dystygowana publiczność, wstęp bowiem jest tylko za biletami. Wiele zwłaszcza pięknych twarzyczek, należących do płci pięknej, słucha bardzo ciekawie i z całem ożywieniem roziskrzonych oczu szeregu odczytywanych kolejno protokołów i zeznań pisemnych. Szczególną sensację budzi zeznanie, spisane z dr. Opolskim. Wśród audytorjum panuje podczas odczytywania tego protokołu, bardzo zresztą szczegółowego i nie liczącego się z wyrazami, a dotyczącego stosunku śp. Fogts do Fogtowej, duże przygnębienie i konsternacja wśród płci pięknej.

Swoją drogą, że cała rozprawa dotychczasowa była mocno ożywiona i obfitowała w tyle wesołych i charakterystycznych epizodów, że trud tych, którzy wysiadywali wśród niemożliwego nieraz gorąca i ścisku, sowicie się opłacał. To też wczoraj i dzisiaj bramy, prowadzące do gmachu sądowego, są w formalnem oblężeniu, a biedny portjer ma niemało roboty, żeby utrzymać jaki taki porządek.

Równe zainteresowanie wywołało odczytanie doniesienia magistratu stanisławowskiego. Oświadcza on, że Czerwiński przez szereg miesięcy nie jawił się w urzędzie mimo kilkakrotnych zawezwań, jakkolwiek wpierw wniósł podanie o pozwolenie na rozparcelowanie swej realności. Jest to o tyle dziwne, że Czerwiński podczas rozprawy upierał się przy tem, iż mu magistrat robił trudności w tem przedsiębiorstwie.

W końcu odczytuje przewodniczący na wniosek dra Dulęby dwa świadectwa „ze służby", oficjalisty Markowskiego, na dowód, iż był on zawsze pilnym i uczciwym człowiekiem.

Na tem postępowanie dowodowe przewodniczący ogłasza za skończone. Następuje odczytanie proponowanych pytań głównych, na które odpowiedzą sędziowie przysięgli.

Pytania te brzmią następująco:

I. pytanie główne: Czy oskarżony Władysław Czerwiński winien jest, że we Lwowie w latach 1897 i 1898, osłaniając się fałszywymi pozorami człowieka zamożnego, wprowadził w błąd i wyzyskał łatwowierność Teofili Fogtowej, wyłudzając od niej pod pozorem pożyczek bądź-to gotówkę, bądź też papiery wartościowe, z czego taż szkodę na majątku sumę 25 zł., a nawet 300 przewyższającą ponieść miała.

II. pyt. główne: Czy oskarżony Władysław Czerwiński winien jest, że w zamiarze wyrządzenia swoim wierzycielom, a w szczególności Teofili Fogtowej szkody materjalnej nad 25 zł., a nawet 300 zł. przez podstępne ukrycie części swego majątku sporządzeniem kontraktu kupna sprzedaży z daty: Stanisławów dnia 20 grudnia 1898, prawdziwy stan masy swej przekręcił.

III. pyt. główne: Czy oskarżony Władysław Czerwiński winien jest, że pewnego dnia w miesiącu styczniu roku 1895 w Stanisławowie zabrał dla własnej korzyści z posiadania, a bez zezwolenia Mieczysł. Daniela Teodorowicza cudzą rzecz ruchomą wartości nad 25 zł., a mianowicie pulares z gotówką w kwocie 200 zł.

IV. pytanie główne: Czy oskarżony Leopold Markowski winien jest, że czyn zbrodniczy w I. pytaniu głównem objęty poradą, pochwałą, lub pouczaniem urządził i rozmyślnie spowodował, tudzież do wykonania tegoż usuwaniem przeszkód i innym sposobem był pomocnym.

V. pytanie główne: Czy oskarżony Leopold Markowski winien jest, że czyn zbrodniczy drugiem pytaniem głównem objęty poradą, pochwałą lub pouczaniem urządził i rozmyślnie spowodował tudzież do wykonania tegoż, usuwaniem przeszkód i innym sposobem był pomocnym.

Wskutek uchwały trybunału na żądanie obu obrońców postawiono jeszcze następujące VI pytanie wypadkowe, na wypadek zaprzeczenia drugiego pytania głównego. Brzmi ono tak: Czy oskarżony Wł. Czerwiński winien jest, że wobec grożącego mu postępowania egzekucyjnego ze strony wierzycielki Teofili Fogt o pretensję w kwocie 34.600 zł, aby zaspokojenie tej pretensji całkowicie lub częściowo udaremnić, realności swoje lwk. 1390, 1391, 1392 objęte, a w Stanisławowie położone kontraktem z dnia 20 grudnia 1898 pozbył, a szkoda przez to wyrządzona przenosi 50 zł.

VII. pytanie wypadkowe na wypadek zaprzeczenia V pyt. głównego, a potwierdzenia VI pyt. dodatkowego.

Czy oskarżony Leopold Markowski winien jest, że czyn pytaniem VI. wypadkowem objęty poradą, pochwałą lub pouczaniem urządził i rozmyślnie spowodował, tudzież do wykonania tegoż usuwaniem przeszkód i innym sposobem był pomocnym.

Po ostatecznem zatwierdzeniu wszystkich tych pytań powstał prokurator, aby wygłosić cały akt oskarżenia na nowo.

Zaczął mówić po zarządzonej przerwie kwadransowej o godzinie 7 i mówił aż do pół do dziewiątej. W półtoragodzinnem tem przemówieniu zwracał szczególnie ostrze swych zarzutów przeciw Markowskiemu, z góry już będąc pewnym zasądzenia Czerwińskiego. Bardzo też ostro argumentował na tę okoliczność, iż Markowski działając zawsze, sam usuwał się na dalszy plan, wysuwając naprzód Czerwińskiego.

Mimo tego półtoragodzinnego wywnętrzania się nie zdołał prokurator wszystkiego wypowiedzieć, albowiem przewodniczący odroczył z powodu spóźnionej pory o godzinie pół do dziewiątej zakończenie rozprawy do dzisiaj.

Dziś około południa zapadnie już stanowczo wyrok.

Lwów 28 września

Dzisiejszy i ostatni już dzień rozprawy rozprawy rozpoczął się dalszem przemówieniem prokuratora, który żądał zasądzenia obu podsądnych.

W tym samym duchu przemówił krótko zastępca Fogtowej dr. Grek. Wszystkie swe twierdzenia i żądania obracał on około jednej osi, że między Fogtową a Czerwińskim nigdy nie było stanowczo mowy o uczuciowych stosunkach.

Z kolei zabiera głos obrońca Czerwińskiego dr. SumperSoleński. Mówi z ogromną swadą i przejęciem się. Podkreśla bardzo jaskrawie fakt, że korespondencja jego klienta z „poszkodowaną" świadczy bardzo dobitnie o ich jaknajdalej w poufałości idącym stosunku. Około dwunastej przerywa mu przewodniczący, zarządzając 10-minutową przerwę.

Po pauzie dr. Soleński kończy swe przemówienie. Podnosi rzecz bardzo charakterystyczną. Oto sędziowie przysięgli nie powinni zbytniej wagi kłaść na to, że utrzymywał stosunek z jakąś tam aktorką w Stanisławowie, a równocześnie chciał poślubić Fogtowę. Czyż nie dzieje się w życiu, iż takie stosunki zrywa się bardzo powoli i tylko bardzo ostrożnie pozbywa się takiego słodkiego ciężaru. Przecie o tem sędziowie przysięgli bardzo dobrze wiedzą... (wesołość w sali), a tak właśnie robił i jego klient.

Przemówienie swe zakończył obrońca o godzinie 1 minut 10.

Po nim udzielił głosu przewodniczący dr. Dulębie. Broniąc Markowskiego przedstawia go dr. Dulęba jako swata, który rzecz prowadził z pewnem zamiłowaniem. Winien tu do pewnego stopnia tylko przypadek, który kazał Markowsk. swatać Fogtowej nie nauczyciela Spirydowicza, ale właśnie Czerwińskiego. Że były tu kwestje finansowe głównie na porządku dziennym, to niezbyt dziwna wobec „młodego wieku" jej i jego. Całem nieszczęściem Markowskiego jest, że go los zetknął z Czerwińskim i że z tym właśnie mimowoli znalazł się na ławie oskarżonych. Prokurator podniósł, że Markowski działał tu bardzo sprężyście. Obrońca nie rozumie, dlaczego miał działać nie sprężyście, jeżeli coś chciał przeprowadzić. List jego do Fogtowej, gdy ona odmówiła pożyczki 15.000 zł. jest bardzo stanowczym ale zupełnie nie niegrzecznym lub impertynenckim.

Przemówienie swe zakończył obrońca o godzinie kwadrans na trzecią, poczem przewodniczący rozprawę odroczył do popołudnia.

Zbrodnia w Polnej.

O aresztowaniu Jozuy Erbmanna, o czem nam doniósł wczoraj telegram, donoszą *Nar. Listy* następujące bliższe szczegóły: Onegdaj wieczorem mieszkaniec Slanego Gazda, który czytał list gończy wydany przez władze przeciw Erbmanowi i Wassermanowi, ujrzał na ulicy człowieka, zupełnie podobnego do opisu Erbmana. O swem spostrzeżeniu zawiadomił p. Gazda natychmiast wachmistrza miejskiej policji Laubego, który udał się bezzwłocznie do realności handlarza bydłem Lowiego, u którego mieszkało wielu żydów. Między nimi był Erbmann. Z papierów, które miał przy sobie stwierdzonem zostało, że się zwie Jozue Erbmann i przynależny jest do Trebicz.

Erbmann i jego żona zostali natychmiast aresztowani i umieszczeni w aresztach miejskich. Jeden z policjantów zapytał Erbmanna, czy wie, za co go aresztowano. Erbmann odpowiedział: „Nie wiem, ale zdaje się mi, że za ową historję w Polnej". Dlaczego! — zapytał policjant. „Na mnie ten Hilsner nagadał jakieś historje", brzmiała odpowiedź. Czy był pan kiedy w Polnej? pytał dalej policjant. Tak jest byłem, ale już bardzo dawno. Mogę się wykazać gdzie byłem". Czy pan wiesz co o morderstwie w Polnej? „Nie wiem nic" odpowiedział Erbmann.

Z aresztów miejskich odstawiono aresztowanych do aresztów sądowych, poczem będą odesłani do Kutnejhory. Miano ich odesłać ze Slanego jeszcze onegdaj po południu, ale z obawy przed tłumem wstrzymano się i odstawiono ich dopiero o godzinie 5 rano.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 28 września. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. 8·47 do 8·48, na wiosnę od zł. 8·86 do 8·87; żyto na jesień od zł. 6·98 do 6·99, na wiosnę od zł. 7·23 do 7·24, kukurydza na wrzesień od zł. —·— do —·—, na październik od zł. 5·49 do 5·50, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·33 do 5·34; owies na jesień od zł. 5·22 do 5·23, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·65 do 5·66; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·60 do 12·70; olej rzepakowy na wrzesień grudzień od zł. 32 — do 33·—. Tendencja spokojna.

Budapeszt 28 września *(Giełda zbożowa)* Pszenica na wrzesień od zł. 8·28 do 8·30, na październik od zł. 8·30 do zł. 8·31, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·74 do 8·75; żyto na październik od zł. 6·62 do 6·63, na kwiecień 1900 r. od zł. 6·69 do 6·70, owies na październik od zł. 4·92 do 4·94, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·36 do 5·38, kukurydza na wrzesień od zł. 5·10 do 5·15, na maj r. 1900 od zł. 5·04 do 5·06; rzepak na wrzesień od zł. 11·80 do —·—, na sierpień 1900 r. od zł. — — do —·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 28 września. *(Giełda towarowa.)* Cukier surowy od zł. 12·47 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona Spirytus niezmieniony od zł. 20·— do 20·20.

Kronika polityczna.

— Naczelnym prezesem Ks. Poznańskiego został tedy zamianowany dr. Rudolf Bitter, dyrektor wydziału w ministerstwie spraw wewnętrznych, a niegdyś prezes rejencji w Opolu. Pruskie organa narodowo-liberalne nadmieniają, że decydującym przy tej nominacji był wzgląd na to, że p. Bitter, będąc prezesem w Opolu, poznał dokładnie stosunki polskie i polską agitację. Dzienniki poznańskie słusznie na to odpowiadają, że znajomość samych tylko szląskich stosunków jest dla naczelnego prezesa Ks. Poznańskiego małoznaczącą. P. Bitter znanym jest z nieprzychylności dla Polaków; nominacja więc jego oznacza zaostrzenie sytuacji politycznej w Księstwie. Dr. Bitter urodził się 8 stycznia 1846 r., a w 1865 r. wstąpił do służby sądowej. W r. 1873 przybył do Poznania w charakterze asesora rejencyjnego, poczem został landratem, a w 1882 mianowany radcą referentem w ministerstwie spraw wewnętrznych, a następnie został prezesem rejencji opolskiej, gdzie zdobył sobie opinję „energicznego" urzędnika administracyjnego.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 27 września.

Zdaje się, że misja ks. Alfreda Liechtensteina już skończona i że na wczorajszej audjencji u cesarza oświadczył on monarsze, że danego mu polecenia utworzenia gabinetu wykonać nie może. Za prawdopodobieństwem tej wersji zdaje się przemawiać także ten fakt, że ks. Alfred Liechtenstein wyjechał do Styrji, czegoby zapewne nie był uczynił, gdyby miał dalej prowadzić rokowania. Dziś cisza zupełna z powodu nieobecności cesarza, który z ministrami: Thunem, Dipaulim, Bylandt-Rheidtem, Kaizlem i Krieghammerem wyjechał do Berndorf. Tu spodziewają się rozwiązania przesilenia najpóźniej w sobotę, gdyż w niedzielę 1 października cesarz z ks. Leopoldem bawarskim i arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem wyjeżdża na polowanie do Mürzsteg, skąd powróci dopiero 4 października.

Pisma tutejsze przepełnione są artykułami i wiadomościami o przesileniu ministerjalnem i snują na ten temat najrozmaitsze kombinacje, ale wszystkie te kombinacje i przypuszczenia nie mają żadnych podstaw. Stosunki tak się ułożyły, że dziś nikt powiedzieć nie może, co przyniesie najbliższa godzina.

W gmachu parlamentarnym odbywają się ciągle konferencje. *N. W. Journal* donosi, iż powszechną uwagę zwróciła na siebie konferen-

cja hr. Dzieduszyckiego z wodzem niemieckiego stronnictwa postępowego drem Grossem. Pismo to utrzymuje, że hr. Dzieduszycki konferował z drem Grossem z polecenia Koła polskiego. Konferencja trwała dwie godziny, a przebieg jej i rezultaty trzymane są w największej tajemnicy.

Dalej *N. W. Journal* donosi, i to rzekomo na podstawie informacyj zasięgniętych z polskiej strony, że Polacy są gotowi zgodzić się na zniesienie rozporządzeń językowych. Dalej gotowi są zgodzić się (?) na taką ustawę językową, któraby o ile możności odpowiedziała życzeniom wypowiedzianym we wspólnym manifeście stronnictw niemieckich, wydanym w Zielone Święta b. r. Jako rekompensatę za to żądają tego, by lewica nie stawiała trudności utworzeniu gabinetu prawicy. (Wiadomości te wyglądają tak, jakby ową „polską stroną" informującą *N. W. Journal* byli, albo dr. Rutowski, albo ktoś inny ze *Słowa Polskiego*. *Przyp. red.*).

Przewódca stronnictwa wiernokonstytucyjnej większej własności konferował wczoraj z hr. Gołuchowskim i ministrem dla Galicji p. Jędrzejowiczem. Rezultat tych konferencyj nie jest znany.

W numerze *Lidovych Novin*, który dziś nadszedł do Wiednia, znajduje się długi artykuł sytuacyjny posła do rady państwa dra Stransky'ego. W artykule tym czytamy: Powszechne panuje przekonanie, iż wielkim błędem było wywołać dymisję gabinetu hr. Thuna, zanim utorowaną była droga dla nowego kierunku, bez względu na to, jakiego rodzaju. Przesilenie to nie miało sobie równego; wygląda ono jak skok w jakąś ciemną przepaść. Stronnictwa większości idą solidarnie razem, a lewica nie zdolną byłaby do działania nawet wówczas, gdyby się jaka frakcja prawicy do niej przyłączyła. Na politycznej szachownicy nie jest możliwem inne pociągnięcie, jak utworzenie gabinetu prawicy i uposażenie go nieograniczonem pełnomocnictwem do uregulowania stosunków w parlamencie i poza parlamentem.

Dla braku takiego pełnomocnictwa, upadli hr. Badeni i hr. Thun. A pełnomocnictwo takie jest nieodzownym atrybutem każdego konstytucyjnego rządu. Parlament bez zasady większości i rząd bez pełnomocnictwa do prowadzenia rządów w duchu większości, jest czemś wprost przeciwnem konstytucji i parawanem dla zbliżającego się absolutyzmu. Można się spodziewać, że i teraz, jak to w Austrji zwykle bywa, zastosowany będzie środek, który przesilenia nie rozwiąże, lecz tylko rozwiązanie to na pewien czas odroczy. Hr. Gołuchowskiemu, który poza kulisami kieruje tem całem przesileniem, chodzi tylko o przeprowadzenie wyboru do delegacyj. Po dokonaniu tych wyborów może się dziać co chce.

Czescy posłowie dołożą wszelkich sił, aby utrzymać dzisiejszą większość, prawdziwą reprezentantkę wszystkich narodów w Austrji. Posłowie czescy spokojnie patrzą w przyszłość, gdyż są silnie przekonani, że tylko narodowe równouprawnienie i wzajemny szacunek jest tu podstawą, na której trwale i spokojnie państwo rozwijać się może. Może nastąpić jakiekolwiek rozwiązanie dzisiejszego zamętu, wywołanego przez obstrukcję, to jednak pozostanie prawdą niewzruszoną, że spokój państwu przywrócić, a ludowi dać możność do spokojnego kulturalnego rozwoju może dać tylko szczere, rzeczowe porozumienie się Czechów z Niemcami w sprawie uregulowania kwestji językowej; ujarzmienie jednego narodu przez drugi stanowczo wykluczone.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Praga 28 września. *Narodni Listy* piszą w naczelnym artykule, że chyba sfery miarodawcze przyszły już do przekonania, że przesilenia, które się datują od r. 1861, nie dadzą się usunąć za pomocą połowicznych środków — trzeba radykalnej kuracji, cięcia cesarskiego, t. j. zmiany konstytucji. Nigdy w Austrji nie popełniono większego błędu, jak obecnie, przez usunięcie gabinetu hr. Thuna. Zrodziło się *vacuum*, którego wypełnić nie będzie można.

Wiedeń 28 września. Tak gabinet ks. Alfreda Liechtensteina, jakoteż hr. Clary-Aldringen usunięte zostały z porządku dziennego. Zdaje się, że dziś jeszcze utworzony będzie gabinet urzędniczy przejściowy (*Übergangsministerium*). Jako prezydenta tego gabinetu wymieniają br. Gautscha. Tekę ministerstwa oświaty w tym gabinecie objąłby szef sekcji Antoni Rezek, nadzwyczaj tęgi urzędnik, u Czechów bardzo popularny.

Dziś rano byli na audjencji u cesarza pp. Engel i Kaizl, a na popołudniu wezwany został p. Jaworski. Dziś odbywa posiedzenie komisja parlamentarna Koła polskiego.

Wiedeń 28 września. Z posiedzenia komisji parlamentarnej Koła polskiego, która się dziś odbyło, wydano następujący komunikat:

„Komisja parlamentarna Koła polskiego zebrawszy się na posiedzenie po wniesieniu dymisji przez rząd br. Thuna roztrząsała sytuację polityczną i przyszła do przekonania, że skoro zmiana gabinetu nie może wpłynąć na przekonania stronnictw politycznych, należy dalej wytrwać w sojuszu prawicy, dążąc statecznie do przywrócenia normalnych stosunków parlamentarnych".

Na wniosek prezesa p. Jaworskiego uchwaliła komisja parlamentarna zwołać Koło polskie na posiedzenie na dzień 10 października godzinę 11 rano.

Wiedeń 28 września. Wszystkie dzienniki zgodnie donoszą, że br. Gautsch będzie powołany do utworzenia gabinetu. Powołanie jego atoli nie nastąpi pierwej, dopóki nie będzie znanym wynik audjencyj mężów zaufania prawicy, powołanych przez cesarza.

Dziś o godzinie $^{1}/_{2}$3-ej popołudniu będzie na audjencji u monarchy dr. Kaizl, w pół godziny później dr. Engel, a dalej Dipauli, Jaworski, Biliński i Kathrein. Po tych audjencjach stanowczo nastąpi rozstrzygnięcie i cesarz poruczy Gautschowi utworzenie gabinetu.

N. fr. Presse donosi, że w gabinecie Gautscha tekę ministerstwa spraw wewnętrznych obejmie Koerber, kolei Wittek, a oświaty Bylandt-Rheidt. W każdym razie będzie to gabinet przejściowy.

Praga 28 września. Do *Politik* donoszą z Wiednia, że gabinet urzędniczy zniesie tylko rozporządzenia językowe i natychmiast ustąpi miejsca innemu, tak, że przed parlamentem stanie już inny gabinet. (Wiadomość ta nie jest prawdopodobną. *Przyp. Red.*)

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Zjazd socjalistów.

Berno 28 września. Wiec socjalno-demokratyczny obradował wczoraj nad kwestją narodowościową i uchwalił wybrać komisję z 14 członków, należących do różnych narodowości, która ma wypracować i przedłożyć wiecowi wspólną rezolucję. Dalej wybrał wiec komisję z 5 członków, celem wypracowania projektu zmienionego programu stronnictwa — który ma być przedłożony na sześć tygodni przed najbliższym wiecem, pojedyńczym narodowym komisjom wykonawczym.

Zgromadzenie posłów antisemickich.

Wiedeń 28 września. Z okazji zgromadzenia Towarzystwa gospodarskiego, odbyło się wczoraj liczne zebranie posłów antisemickich do rady państwa i sejmu, w którem wzięło także udział wielu radnych antisemickich. Na porządku dziennym były sprawy: „Polityczna sytuacja w Austrji i stanowisko partji chrześcijańsko-socjalnej"; „Proces Dreyfusa w Rennens", oraz „Proces Hilsnera w Kutnejhorze".

Co do punktu pierwszego p. Vergani, red. *Deutsches Volksblatt* postawił rezolucję tej treści: „Zgromadzenie żąda utworzenia takiego gabinetu, którby zniósł rozporządzenia językowe oraz zaaprobował program Niemców t. zw. Zielonych Świąt. Dalej żąda zgromadzenie powrotu do normalnych stosunków i uregulowania ustawodawczego kwestji językowej. Ewentualny gabinet urzędniczy uważa zgromadzenie za bezcelowy, gdyż nie dałby on żadnej rękojmi przeprowadzenia w izbie poselskiej ugody z Węgrami, na czem teraz w pierwszym rzędzie zależeć winno. Komisarz rządowy nie dopuścił do głosowania nad tą rezolucją.

Z kolei p. Pattai omawiał sprawę Dreyfusa. Wyraził on przekonanie, że gdyby Dreyfus był rzeczywiście niewinnym i takim bohaterem, za jakiego go w pewnych kołach uważają — to nie przyjąłby ułaskawienia. Mowca uważa znane telegramy Laboriego do cesarza Wilhelma i króla Humberta za akt nietaktowny, a znane ogłoszenie w *Reichsanzeigerze* za rzecz śmieszną.

Wreszcie p. Bielohlawek w bardzo ostrych słowach wyrażał się o żydach, z powodu procesu w Kutnejhorze, wskutek czego komisarz rządowy kilkakrotnie mu przerywał.

Przed salą, w której odbywało się zgromadzenie, ustawiono straż, która jednak nie miała powodu do interwencji.

† Edward Rittner.

Wiedeń 28 września. Dziś rano umarł w Hietzing pod wiedniem dr. Edward Rittner.

Śp. dr. Rittner cierpiał od dłuższego czasu na suchoty, jednakowoż lekarze wyrazili zdanie, iż stan jego zdrowia nie jest bezpośrednio groźnym. Wczoraj wieczorem atoli nastąpił gwałtowny krwiotok, który spowodował zgon.

Urodził się w grudniu 1845 w Bursztynie. Do szkół chodził we Lwowie. Niesłychanie wątły, ulegający częstym chorobom płucnym, uważany był w młodych swych latach, jako skazany na wczesną śmierć. Częste wyjazdy do Włoch, wielka troskliwość rodziny i opieka lekarska, przedłużyły mu życie, pomimo, że w pracy sił swych nigdy nie szczędził.

Na uniwersytecie był ulubieńcem kolegów i gdy w r. 1867 po całorocznym pobycie we Włoszech powrócił, został wybrany prezesem Towarzystwa Bratniej pomocy. Rychło po ukończeniu uniwersytetu habilitował się jako docent prawa kanonicznego na uniwersytecie lwowskim. W r. 1874 zamianowany nadzwyczajnym, w r. 1877 zwyczajnym profesorem.

W roku 1880 wybrany został do rady państwa z miast Przemyśl-Gródek. Wkrótce potem został referentem spraw szkolnych w namiestnictwie lwowskiem — i jako taki zastępował kilkakrotnie w sejmie lwowskim sprawy rady szkolnej krajowej. W roku 1885 br. Gautsch, jako minister oświaty w gabinecie Taaffego, powołał go do Wiednia do ministerstwa oświaty, gdzie na razie objął referat spraw szkolnych galicyjskich, tudzież spraw wyznaniowych żydowskich. W roku 1886 mianowany radcą dworu — w roku 1891 szefem sekcji.

Swoją przedmiotowością, gruntowną znajomością rzeczy i bystrością, wyrobił on sobie wielki wpływ w ministerstwie oświaty, gdzie głos jego był decydujący. W roku 1894 otrzymał godność tajnego radcy, a w lipcu r. 1895 został kierownikiem ministerstwa oświaty w przejściowym gabinecie Kielmansegga.

Do gabinetu hr. Badeniego wszedł ś. p. Rittner w styczniu 1896 jako minister dla Galicji. W czasie swego ministerstwa został wybrany posłem do rady państwa i do sejmu z miast Tarnopola i Brzeżan. Po upadku gabinetu Badeniego w listopadzie 1897, usunął się Rittner całkowicie od życia publicznego.

Jako autor, pozostawił Rittner po sobie znakomite dzieła o prawie kościelnem i małżeńskiem, które w świecie naukowym uznane są za pierwszorzędne.

Wiedeń 28 września. Pogrzeb śp. Rittnera odbędzie się jutro o godz. 1-ej popołudniu.

Prezes Koła polskiego p. Jaworski wystosował do pani Rittnerowej następujący list:

Wiadomość o śmierci nieodżałowanej pamięci męża JW. Pani napełniła serca wszystkich posłów polskich serdecznym żalem. Cały kraj boleje nad stratą męża, który całe życie strawił na służbie publicznej, zdobywając sobie wszystkie serca i powszechne zaufanie.

W imieniu Koła polskiego, które w tej chwili posiedzenia odbyć nie może, wyrażam JWPani serdeczne współczucie z powodu wielkiego nieszczęścia, jakie ją dotknęło.

Posłowie czescy dr. Pacak i dr. Engel złożyli p. Jaworskiemu kondolencję z powodu śmierci śp. dra Rittnera i przesłali kondolencję pani Rittnerowej.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 28 września. Obie izby sejmu węgierskiego rozpoczęły dziś swoje prace.

W izbie deputowanych przy odczytaniu petycji w sprawie pomnika Hentziego zażądał poseł Kossuth, aby petycję tę przekazano komisji z poleceniem zdania sprawy w jaknajkrótszym czasie. Prezydent ministrów Koloman Szell zgodził się na to, poczem posiedzenie zamknięto.

Wiedeń 28 września. Książę Ferdynand bulgarski wyjechał wczoraj wieczorem do Warny. Na dworcu kolejowym żegnali go przydzieleni do jego boku na czas jego pobytu w Wiedniu, kawalerowie honorowi, ambasador turecki i poseł bulgarski.

Budapeszt 28 września. Wczoraj o godzinie 9 wieczorem urządzili socjalno-demokraci wielki pochód ulicami miasta, co miało być manifestacją za powszechnem prawem wyborczem.

Przed gmachem opery zajął tłum groźną postawę i stawiał opór policji, wzywającej go do rozejścia się. Wskutek tego policja wkroczyła energicznie i aresztowała około 150 demonstrantów. O godzinie 10 panował już zupełny spokój.

Budapeszt 28 września. Na wczorajszem jeneralnem zebraniu rady miejskiej oświadczył burmistrz Halmos, iż magistrat nie może popierać zainicjowanej przez Eoetvoesa myśli, aby stolica Węgier nie brała udziału w przyszłorocznej wystawie paryskiej. Odpowiedź burmistrza przyjęła rada do wiadomości.

Berndorf 28 września. Cesarz przybył tu osobnym pociągiem o godz. pół do 3 po południu. Powitali go na dworcu arcyks. Rainer, namiestnik i fabrykant Krupp. W świcie cesarza byli także: minister wojny Krieghammer, prezydent ministrów hr. Thun, ministrowie Wittek, Bylandt, Dipauli i Kaizl, prezydent izby panów Windischgraetz, bar. Chlumecky i szef sztabu jeneralnego Beck. Po przywitaniu na dworcu cesarz wśród entuzjastycznych okrzyków zebranej bardzo licznie publiczności, odjechał do miasta i oglądał szczegółowo urządzenia fabryczne.

Berndorf 28 września. Cesarz po przybyciu zwiedził zakłady fabryczne Krupa i różne urządzenia, a także dom robotniczy, gdzie rozmawiał z wieloma robotnikami i robotnicami i wyraził kilkakrotnie swoje zadowolenie z tego, co widział. Wieczorem był monarcha na przedstawieniu uroczystem w nowo wybudowanym teatrze, przyczem robotnicy zgotowali monarsze pełną zapału i lojalności owację. Po przedstawieniu udał się cesarz wspaniale oświetlonemi ulicami wśród bezustannych okrzyków tłumnie zebranej ludności robotniczej do pomieszkania Kruppa, gdzie odbyło się przedstawienie dyrektorów fabryki, najstarszych robotników i innych osobistości. Stąd odjechał cesarz na dworzec kolei żelaznej, żegnany pełnymi zapału okrzykami. Na peronie powiedział cesarz do Kruppa, że dzień, w którym mu tak wielką zgotowano radość, zachowa zawsze w życzliwej pamięci. O godzinie 7 wieczorem udał się cesarz z powrotem do Wiednia.

Poznań 28 września. Donoszą oficjalnie z Berlina, że cesarz Wilhelm podpisał już nominację dyrektora ministerjalnego dra Bittera na naczelnego prezesa rządu w W. Księstwie Poznańskiem. Dotychczasowy naczelny prezes bar. Willamowitz pożegna się dziś z podwładnymi urzędnikami i powraca do życia prywatnego.

Paryż 28 września. Jak zapewniają, przesłuchanie oskarżonych przed trybunałem stanu rozpocznie się w sobotę.

Minister marynarki Lanessan zarządził budowę czterech nowych łodzi torpedowych.

Barcelona 28 września. Maks Regis przebywa tutaj u swoich przyjaciół.

Rzym 28 września. Papież zamianował księcia Croy audytorem nuncjatury we Wiedniu.

Belgrad 28 września. Ministrowie serbscy wyjeżdżają do Niszu, gdzie dnia 2 października b. r. otwarte będą obrady skupczyny.

Wiedeń 28 września. *Wiener Ztg.* ogłasza, iż cesarz zezwolił na utworzenie czeskiej politechniki w Bernie. Minister skarbu zamianował dyrektora fabryki tytoniu w Zabłotowie, Wilhelma Koellera, inspektorem głównej fabryki tytoniu w Krakowie. Dalej kontrolora fabryki tytoniu w Monasterzyskach, Włodzimierza Siekirskiego, dyrektorem fabryki tytoniu w Zabłotowie, a adjunkta fabryki tytoniu w Monasterzyskach Karola Czimarę kontrolorem w tejże fabryce.

Minister rolnictwa zamianował komisarza górniczego Kazimierza Kostkiewicza starszym komisarzem górniczym w etacie galicyjskich władz górniczych.

Wiedeń 28 września. Zwołane na 30 bm. posiedzenie przybocznej rady robotniczej zostało odroczone.

Kolonja 28 września. Zawalił się tu nowowybudowany dom. Dotychczas wydobyto z pod gruzów 3 zabitych i zdaje się, że pod gruzami znajduje się jeszcze co najmniej 8 osób.

Czerniowce 28 września. Poseł dr. Rott, zastępca marszałka krajowego, zwołał na dziś zebranie posłów, tworzących w Sejmie większość, celem zaprotestowania przeciw agitacji, nieprzyjaznej dla pewnej części rumuńskich posłów do sejmu i rady państwa.

Belgrad 28 września. Jak zapewniają stan oblężenia będzie wkrótce zniesionym.

Król Aleksander przyjął dziś przedpołudniem na audjencji Passicza, który złożył królowi podziękowanie za ułaskawienie.

Wiedeń 28 września. Wczoraj umarła tu żona szefa sekcyjnego, p. Edwarda Gniewosza.

Wiedeń 28 września. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla całej Galicji: „Przeważnie pogodnie, podczas dnia ciepło, miejscami mgła poranna".

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 28 września. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40. Akcje austr. Zakł. kredyt 368 $^{0}/_{0}$, Akcje węg. Zakł. kred. 373·—, Akcje Anglobanku 160·75, Akcje Unionbanku 302·—, Akcje Laenderbanku 237·—, Akcje Bankvereinu 269·75, Akcje Bodencredit 453·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 339·50, Akcje kolei południowej 71·—, Akcje tramwajowe 438·—, Akcje kol. Elbethal 253·50. Akcje kol. Północnej —·—. Akcje kolei Czerniowieckiej —·—. Akcje alpiny 280·60. Akcje Rima Muranji 331·50, Akcje praskiego Tow. żel. 139·—. Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 135·25, Oblig. węg. indem. 93·50, Renta majowa 99·90, Austr. renta koronowa 100·10, Węg. renta koronowa 95·—, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 93·—, 4% listy Banku kraj. 97·—, 4½% listy Banku kraj. 100·—, 4% listy Banku hipot. 96·—, 4½% listy Banku hipot. 99·75, 5% listy Banku hipot. 110·25, 4% Gal. oblig. propinac. 97·20, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·70, 4% Pożyczki m. Lwowa 92·50. Losy tureckie 59·—, Marki 58·60. Ruble 127·50.

Przyjechali do Lwowa,

dnia 28 września 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. J. hr. Miączyński z Jaszniszcza. S. hr. Jabłonowski z Popowca. H. Pieczewicz z Litwy. K. hr. Scipio z Krakowa. A. Ostaszewski z Wołynia. A. Jonasz z Krakowa. M. Stillmann z Chicago. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. Hr. Drohojowski z Krukienic. Br. M. Hagen z Wielkich Ócz. E. Zagórski z Kołodziejówki. Z. Skarbek-Toczyski z Zerwanego. W. Skarbek Borowski z Hurka. S. Brill z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. P. Lipiński z Sanoka. A. Scheibenhof z Kamionki. A. Barber z Czerniowiec. M. Archen ze Żółkwi. H. Sauerteich z Wiednia. M. Nowacki ze Stanisławowa. S. Stankiewicz z Wolicy. M. Lewandowski z Rekliniec. R. Kizowski z Krynicy. M. Szewłowscy z Przewłoki. W. Witosławski z Witosławia. R. hr. Potworowski z Koropca.

Lew — mścicielem.

(Z angielskiego).

I.

Cyrk i menażerja Littlejohna rozbiła namiot na polu tuż pod miastem, a „wielki Littlejohn" stał z rękoma w kieszeniach przy wejściu i spoglądał na plakaty, na których łokciowemi literami wydrukowano:

„Słynna księżniczka Czelaska, najmniejsza, a najwdzięczniejsza amazonka świata, produkować się będzie dzisiaj wieczorem na pięknym ogierze siwym Gejszy."

Chmura gniewu przemknęła po nalanej twarzy Littlejohna, gdy odczytywał plakaty, potem szepnął do siebie: „Księżniczka Czelaska, brzmi wcale nieźle" i zwrócił się do namiotu.

— Powiedzcie Napoli'emu, że chcę z nim pomówić — zawołał do stajennego, obecnego w manężu.

Po kilku minutach stanął Napoli przed dyrektorem, będącym widocznie w bardzo złym humorze.

Napoli był pogromcą lwów, władzę swoją nad dzikiemi bestjami zawdzięczał prawdopodobnie okoliczności, że był brutalem, skłonnym do wybryków, nie wiele różniącym się od dzikiego zwierza.

Postać Napoli'ego wywierała oryginalne wrażenie.

Włoch z pochodzenia i wychowania, przedzierżgnął się wskutek długoletniego pobytu w Wielkiej Brytanji w Anglika.

Był olbrzymem z twarzą obramowaną krótką, czarną brodą, z oczami wielkiemi, bystremi, niebieskiemi, z długą, brzydką szramą na niskiem czole. — Otrzymał ją, jak twierdził, podczas niebezpiecznej walki z lwem, — w istocie była to pamiątka po bójce w szynku, znak po kuflu piwa nie po lwiej łapie. Rzecz dziwna, iż przeciwnik, który mu zadał tę szramę — rozszarpany został wkrótce potem przez lwa.....

— No, i baba nie przybędzie! — odezwał się Littlejohn.

— Jaka baba? — pytał Napoli.

— No, Czelaska, naturalnie, chorą jest, jak pisze. Nie wierzę jednak w jej chorobę, prawdopodobnie otrzymała lepszą propozycję.

— I cóż zamyślasz pan teraz uczynić?

— Nie wiem; jakżeż z córką pańską? Czy nie mogłaby ona podjąć się tego kawałka?

Oczy Napoli'ego błysnęły, jak zwykle, gdy uśmiechało mu się honorarjum dodatkowe.

— To zależy — bąknął — ile pan dyrektor płaci?

— No, dałbym jej dwa funty na tydzień.

— To znaczy, że dałbyś pan mnie dwa funty na tydzień, to za mało.

— Eh, powiedzmy trzy.

— To już lepiej pójdę i przekonam się. Przypuszczam, że jeździć będzie na starym „Whirkerze".

— Oczywiście — potwierdził Littlejohn — czyż jednak zdoła wykonać kawałki?

Napoli zaśmiał się, ukazując szereg małych białych zębów.

— Musi je wykonać — zamruczał — albo pamięta mnie...

Dziecko, o którem mówił Napoli, było oryginalną małą osóbką. Rodziców nie znała.

Napoli kupił ją za kilka szylingów od wędrownych linoskoczków i powiedział sobie: utrzymanie małej nie wiele kosztować mnie będzie, a kiedyś potrafię z niej coś zrobić.

Żona Napoliego była zbiedzoną, bezdzietną, 40 letnią kobietą, której zadanie życiowe zasadzało się na przyrządzaniu jadła dla męża i znoszeniu częstych wybuchów jego złego humoru.

Dziewczynka — Bessie było jej na imię — wyrosła niejako na ulicy i przeważnie pozostawioną była sobie samej. Nie tedy dziwnego, że przyswoiła sobie cechy oryginalne, które odróżniały ją od innych dzieci. Była uosobionem milczeniem, nie odzywała się prawie nigdy, nie chciała się uczyć, ani czytać, ani pisać i nigdy nie szukała towarzystwa rówieśniczek.

Bawiła się jedynie w towarzystwie zwierząt, znała wszystkie i, jak się zdaje, rozumiała wszystkie — i konie i psy tresowane i uczoną świnkę i małe kucyki — wpływ jej na te stworzenia był większy, aniżeli wpływ cyrkowych mistrzów. Najchętniej przebywała atoli wśród lwów, a ulubieńcem Bessie był król lwów menażerji, dumny, olbrzymi Cezar.

Lecz Cezar był również ulubieńcem Napoli'ego, który go, co prawda, nie kochał, ale lubił go jako wiernego stróża i obrońcę wobec innych zwierząt.

II.

Napoli zaalazł Bessie, jak zwykle, w klatce Cezara. Leżała na ziemi obok lwa i pokazywała swemu przyjacielowi książkę z obrazkami.

Napoli ściągnął brwi, gniewał się widocznie, że ta mała dziesięcioletnia osóbka dokonała u olbrzymiej bestji dobrocią i delikatnością tyle, ile on zapomocą bata i żelaza; był zazdrosnym o wpływ Bessie na lwa. Bojaźń była jej obcą: gdy Cezar nie słuchał, wytargała go rączkami swemi za uszy i lew skomlał wtedy tak samo żałośnie, jak gdy go Napoli obił batem.

Gdyby Napoli nie był tak głupim, jak okrutnym, umiałby wyzyskać tę dziwną władzę dziewczynki nad zwierzętami. Littlejohn prosił go nieraz, żeby pozwolił produkować się Bessie z Cezarem i ofiarował sute honorarjum. Ale zazdrosny Napoli zawsze odrzucał szorsko propozycję.

— Wyjdź-że zaraz — krzyknął na Bessie — mam dla ciebie robotę!

Mała zerwała się i w jej oczach malowało się przerażenie, wiedziała, że ilekroć Napoli coś rozkazywał, tłómaczem rozkazu była zwykle szpicruta. Nawet Cezar zdawał się rozumieć zamiary Napoliego, zaryczał bowiem gniewnie i bił ogonem gwałtownie.

— Będziesz dziś wieczorem woltyżertą na Whirkerza. Idź do stajni na próbę!

Dziecko oparło się o klatkę lwa jak skamieniałe i szepnęło:

— Ja woltyżerką? może na nieosiodłanym koniu?

— Rozumie się, na nieosiodłanym koniu — powtórzył pogromca lwów.

— Przecież nie umiem jeździć na koniu nieosiodłanym — zawołała Bessie błagalnie.

— Musisz! — rzucił ostro, — trzymaj język za zębami!

Dziecko zakryło twarzyczkę rączkami i poczęło łkać. Smutny ten widok, wzruszyłby, każdego, tylko nie Napolicego. Nikt lepiej niż on nie wiedział, że Bessie miała wrodzony wstręt do konnej jazdy. Jakkolwiek urodzona i wychowana w cyrku, jakkolwiek znała dobrze każdego rumaka, za nic w świecie nie odważyłaby się była na ujeżdżania koni w manężu. Było to tem dziwniejsze, że zawsze była gotową produkować się z każdym lwem. Myśl, że galopować ma na grzbiecie starego Whiskera, skakać przez pasy i obręcze, napełniała ją przerażeniem.

— Nie mogę jeździć na koniu — załkała.

Chwycił ją w ramiona:

— Co ty mówisz? — wrzasnął i oczy błysnęły mu złowrogo.

— Nie mogę, — powtórzyła — i nie chcę!

— Ach, nie chcesz? — przedrzeźniał z szyderskim uśmiechem.

Potem chwycił ją w pół i zaniósł do namiotu jak piórko.

W godzinę później wyszli oboje z namiotu. Oboje milczeli, ale twarzyczka dziecka była trupio bladą, drżała konwulsyjnie na całem ciele. Napoli biczował ją niemiłosiernie, biczował dopóty, dopóki nie szepnęła „będę posłuszną".

Dyrektor Littlejohn nie był okrutnikiem, chociaż nie odznaczał się łagodnością; odgadywał on, co zaszło między Napolim a Bessie. Traktował pogromcę lwów niezwykle szorstko, a gdy podsadzał Bessie na konia, odezwał się do niej łagodnie:

— Nie obawiaj się dziecię, wszyscy będziemy uważali na ciebie, nie pozwolę kłusować Whiskerowi zbyt szybko.

— Nie boję się — odparła Bessie, chociaż drżała jak listek osiny.

Jeszcze pauza krótka, potem orkiestra zagrała galopadę, zasłony do manężu rozsunęły się.

Pierś dziewczynki ścisnęła się, załkała z cicha, potem odwróciła się do Napoliego, który ją obserwował i wyrzekła:

— Pożałujesz, powiem Cezarowi, rozszarpie cię kiedyś.

Napoli pobladł z gniewu i zadygotał jakby ze strachu.

Littlejohn trzasnął z bata Jim clown skoczył do manężu; potem pogalopował stary Whisker, na którego grzbiecie siedziała w białej sukience, mała dziewczynka, uśmiechając się przez łzy. Zahuczały brawa powitalne.

Po dziesięciu minutach w cyrku zapanowała cmentarna cisza, Bessie spadła z konia, jakkolwiek Littlejohn, Fim i nawet stary Whisker czynili wszystko, żeby ułatwić jej produkcje. Po kilku dniach męki zmarła w szpitalu.

Napoli popadł w szał po nieszczęśliwym występie swej „córki". Gniew swój wywierał na bestjach, pił przytem zapamiętale.

W dniu zgonu Bessie produkował się Napoli z Cezarem, który zdradzał niezwykły niepokój i ryczał tak straszliwie, że widzom krew ścinała się lodem.

Napoli wszedł do klatki lwa, zasunął za sobą drzwi i — cofnął się do ściany; odwaga zwykła i zuchwałość opuściły go nagle, blady i jakby nieprzytomny skulił się w kącie klatki. Nie wiadomo, czy pod wpływem alkoholu, czy też ulegając wrażeniu, jakie wywarła na nim wieść o śmierci Bessie — stracił równowagę.

Z szeroko roztwartemi oczyma wpatrzył się w lwa i napróżno usiłował drżącą ręką odsunąć drzwi.

Wtedy lew najeżył grzywę, walił wściekle ogonem o ściany klatki i szarpał po podłodze łapami jak kot, gotujący się do skoku na mysz. Nagle rozległ się ryk głośny jak grzmot, publiczność rzuciła się ku wyjściu — pogromca lwów leżał, rozszarpany w kawałki. Potem padł strzał i wspaniały Cezar, wielki mściciel Bessie, runął obok swego dręczyciela.

---

(3)

BIEDNE SERCE.

Powieść z francuskiego.

Przywykła do tej egzystencji wspólnej z towarzyszem awanturniczym i choć wiek jej potrzebował spokoju, nie skarżyła się nigdy na ciągłe zmiany miejsca pobytu.

Jan mówił niekiedy, z wybuchem szczerego śmiechu filozofa, który niczego już więcej nie pragnie:

— Wierz mi, mamo, żę dobry los wyciągnąłem w dniu, w którym przeniosłaś się i odkąd tworzymy prawdziwie dobrze dobraną parę. Za przeproszeniem, jak mówi Apolonia... musiałbym pomyśleć o żonie, a z twojej łaski, unikam tej fatalności.

Matka odpowiadała z uczuciem:

— Nie mów od rzeczy! Ożenisz się jak każdy, mój chłopcze.

A jednak, stojąc na kwaterze w Bayonnie, w chwili znużenia łatwemi stosunkami, kiedy najbardziej o nic się nietroszczący człowiek zamyśla się, rachuje lata, czuje, że sam będzie przy schyłku dni i nie może patrzeć na szczęśliwą parę bez wzruszenia, Jan w takiej chwili właśnie zajął się nagle, bez pamięci, młodą panienką, mieszkającą w tym, co i oni domu. Miał wtedy trzydzieści dziewięć lat i został dowódzcą batalionu.

Panna Germana d'Artix, która zdobyła mimowolnie tę duszę niespokojną, wydawała się dzieckiem prawie.

Piękność jej delikatna, mglista, o niewyraźnych konturach, robiła wrażenie pastelu na pół zatartego, młodej księżniczki, wyrosłej na wygnaniu, w ogrodach samotnych i w głuchym pałacu. Mówiła tak, jakby myślą gdzieś daleko była. Ciemne włosy, tego koloru, co oczy, wiły się nad czołem białem i gładkiem. Pochodziła ze starej szlachty, zrujnowanej w rewolucji; od dzieciństwa przywykła do braku i nienarzekania na nic, do życia i utrzymania swego stanowiska z trzech tysięcy franków, jakie przynosił jej rodzinie dochód z dwóch małych folwarków.

Sama robiła kapelusze i suknie swoje i byłaby może wyrzekła się świata, wstąpiła do klasztoru bez powołania, jak wiele innych wydziedziczonych, gdyby nie bała się zasmucić swoich najbliższych.

Niespodziewane zaręczyny jak promień słońca rozjaśniły jej życie szare, zbudziły serce i dały poznać rozkosz miłości wzajemnej.

Pani Raymels, przeciwnie, martwiła się niezmiernie. Niestała natura syna, brak posagu i wielka młodość panny d'Artix, przerażały ją jak czarne chmury na jasnem niebie, burzę zwiastujące.

Nawet pocieszająca myśl zostania babką, nie mogła zwyciężyć zazdrości i nienfności, jakie ją nurtowały. Widziała w Germanie intruza, który prędzej czy później zabierze jej serce syna.

Powtarzała Janowi:

— Proszę cię, nie mów mi o niczem, nie umiem radzić; rób, jak chcesz.

Pewnego wieczora, gdy z rękami splecionemi, z gardłem ściśniętem, wstrzymując łzy, mówiła:

— Jeżeli to wam potrzebne, to z chęcią będę pilnowała mieszkania, aż do waszego powrotu z podróży poślubnej, a ponieważ teraz mnie nie potrzebujesz, wszak prawda? osiedlę się potem w Metz...

Syn okrył ją pocałunkami i zawołał:

— Dziękuję! masz czasem wspaniałe projekty, droga mamo!... Czyżbyś tak z dziećmi twojemi postąpiła?... Nic się nie zmieniło w programie, słyszysz, mamo... nic a nic, tylko, że będzie nas dwoje kochać cię i pieścić!

Wzmocniona taką obietnicą, z postanowieniem zostania stróżem domu zagrożonego, podejrzliwa kobieta wtrącała się pomiędzy małżeństwo, narzucała rady, krytykowała cierpliwą synowę, wpadała w rozpacz, że młoda kobieta spóźniała się z macierzyństwem i uspokoiła się dopiero po urodzeniu Eli, a potem uwielbiała śliczne dzieciątko, odbicie podwójne tych, co życie mu dali w pełni miłości.

A wojna, ta straszna klęska, która jej dwóch synów już wydarła, pociągnęła i trzeciego, ostatniego i tylko została jej mała Ela, która zaledwie mówić i chodzić zaczynała.

Sierota przebyła czasy rozpaczy, ze szczęśliwą nieświadomością małych, rosła potem jak blada lilia w cieniu stuletnich cyprysów, pomiędzy czarną suknią starej babki i starej sługi, którą uważała jak krewną.

Pani Raymels przywoływała ją niekiedy do swego pokoju, czytała jej głosem uroczystym jak Ewangelię, stare papiery komendanta, jego patenty szkolne, stan jego służby, listy, testament jego pełen odwagi, rezygnacji, który spoczywał łzami poplamiony, zużyty dotykaniem, w skrzyneczce hebanowej i mówiła:

— Oto twoje tytuły szlachectwa i twoje największe bogactwo, moja mała Elo, nigdy zanadto dumną nie możesz być z tego.

A dziecko z sercem bijącem, biegło uklęknąć przed portretem tego ojca, którego kochała, uwielbiała, choć nie znała.

Składała ręce, improwizowała na cześć jego mowy egzaltowane, modliła się jak do świętego.

Nie mając żadnej przyjaciółki, nie będąc nigdy od nikogo zapraszaną, Ela sadzała dokoła swego taboretu cztery swoje lalki: Bellę z blond lokami, Belotę, która już rąk nie miała, Zonzon i Nichette z czerwonemi twarzami, w czepkach jakie noszą wieśniaczki langwedockie, podarunek Apolonji — i opowiadała tym lalkom zwykłe historje słyszane od babki a które na pamięć umiała.

Ostatni wieczór, jaki spędzili razem w Bayonnie; zebrani całą rodziną.

Bandy pijanych robotników i żołnierzy, snuły się po ulicach, wykrzykiwały niewyraźnie marsyljankę; łuny pożarów przyćmiewały gwiazdy na niebie, statki na kotwicy u stóp cytadeli, jak w morzu krwi stały; ohydne muzyki, rozlegały się od mostu S-go Ducha do alei Marynarzy; sztuczną wesołość miał komendant, ażeby oszukać matkę i żonę we łzach; wziął swoją Elę z rąk mamki i pieścił, wpatrywał się w nią ze straszną goryczą wygnańca, który przygotowuje się do porzucenia tego, co najwięcej w świecie ukochał. Kazał jej powtarzać „tatus, tatuś" — i ten straszny jęk, wyznanie słabości, które nakoniec wybuchło z jego serca:

„Ach! wojskowy nie powinien się żenić!"

Potem bitwy pod Metz, atak wściekły na Ladonchamps, gdzie cztery razy się cofano krok za krokiem pod śmiertelnymi strzałami i gdzie straciwszy nadzieję poprowadzenia swego oddziału po raz piąty w ogień, widząc, że nie słuchają już sygnałów: naprzód! Jan Raymels zsiadł z konia i ze szpicrutą w ręce wdrapał się pomiędzy rannymi i trupami na wzgórze, wystawił świetne epolety swoje na cel grenadjerów pruskich, zwinął ze spokojem papierosa w palcach, zapalił go i zawołał na pół drwiąco:

„Hej, chłopcy! trzebaż was powozem podwieść dla wysadzenia tych Prusaków?"

Stamtąd infirmierzy o zachodzie słońca przynieśli go na noszach, z przestrzeloną piersią, z ramieniem strzaskanem, lecz zwycięzcą...

Nazajutrz w ambulansie, umierał jak Spartanin; siostry miłosierdzia stojąc koło niego, płakały, on zaś ostatnie słowa wypowiadał:

„Chciałbym był tak dożyć odwetu, a nie umierać w rozpaczy i hańbie!"

Całował fotografię maleńkiej Eli i żony i ręką drżącą kreślił ołówkiem:

„Matko ukochana, moja Germano, powierzam was jednę drugiej. Kochajcie się przez pamięć na tego, który was kochał i nauczcie moją małą Elę, czem byłbym dla niej i jakie miejsce ona w sercu mojem zajmowała".

Była to dziwna, tajemnicza choroba, która połączyła w grobie wątłą wdowę z mężem, w rok, co do dnia i godziny, po jego śmierci z ran, otrzymanych na polu bitwy.

Na tem Ela kończyła opowiadanie, tuliła swoje lalki do piersi, pieściła je i mówiła półgłosem, żeby babcia nie usłyszała i nie posądziła ją o niewdzięczność:

„Szczęśliwsze jesteście odemnie, moje drogie, macie mamusię, która was kocha, całuje i pieści!"

Ela miała w charakterze dzikość dziecka, które zamyka się w sobie, które widuje tylko twarze poważne i zmarszczkami pokryte, któremu nie dają dosyć styczności z rówieśnicami, a posiada duszyczkę wrażliwą, którą najmniejsza przestroga dotykała, najmniejsza niesprawiedliwość bolała.

„Żeby ta jej czułość choć z wiekiem przeszła" — mówiła z troską babcia.

Główną rozrywką Eli była msza w niedzielę, poważne spacery, na których pani Raymels nie pozwala jej oddalać się, ani dużo biegać i muzyka wojskowa w Tuilerjach. Przychodziły tam najpierwsze, jak na zabawę upragnioną, siadały na boku jedna przy drugiej i oczekiwały cierpliwie przybycia orkiestry.

W pogodny, cichy wieczór, odwieczny ogród pachniał jak stragan kwieciarki, przepełniony bukietami, dokoła śmiechy, wesołe głosy dziecięce, szczebioty i rozmowy półgłosem.

Naraz odzywała się orkiestra, rozlegały się bębny, cymbały, ostre tony piszczałek, ogród tłumy zapełniały i sprawiały wrażenie wesołej armji w pochodzie.

A babka przestawała mówić z Elą, która słuchała rytmu tańców, wyjątków z oper, ruszając mimowolnie w takt głową i nogą i uśmiechała się szczęśliwa. Pani Raymels przymykała powieki, skupiała się w sobie i duszą przebywała krzyżową drogę przeszłości. Czy Bóg dozwoli jej wypełnić zadanie, jej, takiej starej, obok tej wnuczki młodziutkiej; czy da doczekać dnia, kiedy wolno będzie myśleć tylko o ukochanych nieboszczykach, kiedy odda w godne posiadania ręce, swoją małą Elę, swój skarb najdroższy?

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schrittera i S... pod zarządem St. Piotrowskiego.